

Soul Stealer

by

Kimberley Troutte

Sara Lane spodziewa się, że umrze młodo, ale gdy nadchodzi czas, nie jest gotowa. Potrzebuje jeszcze dwóch tygodni by skończyć schronisko dla bezdomnych zanim przyjdzie zima, a ludzie zaczną umierać na ulicach. Z kim dziewczyna powinna się przespać dla kilku dodatkowych dni? Może z najseksowniejszym, najniebezpieczniejszym z wszystkich złych chłopców - samą Śmiercią? Praca Caina jako wyznaczonego dilerka śmierci jest prosta. Zabić i ruszać dalej. Nie przywiązywać się. Nie czuć. Ale gdy Sara błaga by zawarł z nią umowę o więcej czasu, Cain jest kuszony przez nieoczekiwane pragnienie tej pięknej, odważnej kobiety. Gdy ich usta się spotykają, jej siła życiowa zatrzęsa nim do kości, przypieczętowując transakcję - i łamiąc wszystkie reguły. Utrzymanie Sary żywej jest bardzo niebezpiecznym zadaniem. Siły wyższe są wściekłe i wypuszczają krwiożercze demony by ukradły duszę Sary od Śmierci - jedynego człowieka który jest zdeterminowany uratować jej życie.

Prolog

Grudzień 23, 2009

Próbował wtopić się w otoczenie, tylko kolejny mężczyzna złapany w świąteczną gorączkę idący główną ulicą. Podnosząc kołnierzyk jego cieplej skórzanej krótki, trzymał brodę nisko. To nie pomoże gdy go ktoś rozpozna.

Zajrzał przez okno sklepu z zabawkami. "Rudolf czerwono nosy renifer" wyglądał na zewnątrz. Szukając, szukając, jego oczy przypatrywały się kupującym prezenty na ostatnią chwilę. Nic.

Nocne powietrze paliło w płucach, ale zimny chwyt uciskający jego serce nie pochodzi od zimna. Przetarł zażawione oczy. Musi się skupić, być czujny.

Zmuszając nogi do normalnego chodu, nie za szybkiego, nie za wolnego, szedł dalej. Był prawie na rogu dwupiętrowego ceglanego budynku mieszkalnego, którego mijał każdej nocy. Starsza pani, która tam mieszka, nie chce mu pomóc. Ludzie ze schroniska również nie są pomocni.

Wszyscy mówią, że nie wiedzą gdzie ona jest.

Kłamią.

Od czasu jego uwolnienia, trzy tygodnie temu, przechodził główną ulicą rano, w południe i wieczorami, mając nadzieję, że mu się poszczęści.

Dzisiejszej nocy zastanawia się czy w ogóle mu się uda. Stary gniew skrada się do jego piersi.

Zatrzymał się, odrzucił głowę do tyłu i bezgłośnie żądał od niebios, Jak długo będzie jeszcze karany?

Nie było odpowiedzi.

Ludzi wpadali na niego, śpiesząc się, przeklinali odchodząc. "Cicha noc" rozbrzmiewała w sklepie za nim. Wydechając mocno, dmuchnął białą parą w gwiazdy. Nie. Nie przestanie jej szukać. Aż do dnia jego śmierci.

A wtedy, po raz pierwszy w jego długowiecznej egzystencji, jego modlitwy zostały wysłuchane.

Czuł się jakby został wystrzelony z armaty. Jego krew eksplodowała w żyłach i dudniła w jego uszach. Oszołomiony, nie wiedział czy jego stopy są nadal na ziemi. Dźwięki ulicy stały się zakłóceniami w tle. Kolory zamazały się.

Widział tylko ją.

Szybko idąc po drugiej stronie ulicy, z krwi i kości kobieta jego snów. Koszmarów.

Zatrzymała się przy starszym mężczyźnie żyjącym na ulicy. Kładąc rękę na jego ramieniu, wskazała na schronisko w oddali. Gdy się opierał, potrząsnęła głową. Jest zimna noc i nie chciała by ktoś pozostał na zewnątrz. Uśmiechając się, patrzyła jak starszy mężczyzna rusza powoli w stronę schroniska.

Jest zszokowany widząc na niej upływ lat, zwłaszcza w krzywiznach, które kiedyś były atletycznie szczupłe. Jej długi kucyk został zredukowany do krótkiego boba opadającego na jej brodę. Zastanawiał się jak inna jest dzisiaj ta kobieta, ale gdy odrzuciła włosy z oczu, zobaczył dawną pewność siebie i uśmiechnął się. Nie zmieniła się, przynajmniej nie w sposób, który ma znaczenie.

Jakoś, wyczuła go. Czy czuła gorąco jego spojrzenia? Powoli, odwróciła się. Poprzez ruchliwą ulicę, jej oczy zatrzymały się na nim. Przy złotym świetle latarni wzniesionych płomienie w jej jasnych włosach, była bardziej anielska niż pamiętał. A gdy się uśmiechnęła?

Panie pomóż mu, gdy się uśmiechnęła, stawała się jeszcze piękniejsza niż w nocy gdy ją zabił.

Rozdział pierwszy

Listopad 1, 1995

Słońce zniknęło za budynkami, które pamiętały lepsze czasy. Było to obskurny zakątek miasta i śpieszyła się żeby zdążyć z jeszcze jedną wyprawą zanim ulice staną się zbyt niebezpieczne. Była sama, idealny cel. Patrząc z cieni, zauważył ją łatwo byłoby zauważyć ją w tłumie. Nosila żółtą koszulkę przypominającą mu Wielkanoc, niebieskie dzinsy, które rozszerzały się ponad jej różowymi tenisówkami, i niosła naręczę darowanej odzieży. Ale wszystkie te kolory i dziwny skrzywiony sposób w jaki balansowała odzieżą nie było tym co ją wyróżniało. Nie, to była jej twarz. Minęły wieki od kiedy widział tak iskrzącą twarz, pełną nadziei, życia.

Zamierzał je zabrać.

Nie mogła go widzieć albo znać jego intencji, ale jej nogi przyśpieszyły jakby starała się go wyprzedzić. Potrząsnął głową. Jeśli miała nadzieję znaleźć się w bezpiecznym miejscu, grubo się myliła. Nigdy już nie będzie bezpieczna. Kobieta, za którą podążał, była o włos od Śmierci. Tylko nie chciała w to jeszcze uwierzyć.

On znał prawdę. Dyskomfort szczypiący pod jej mostkiem to nie zgaga z powodu hod doga z chilli i serem zjedzony na lunch. A okazjonalne mrowienie w lewej ręce mniej powiązane było z ciężarem, który dźwigała, a bardziej z tykającą bombą, która miała za chwilę wybuchnąć.

Był tu dla niej, ale nie żeby pozbierać kawałki. Jego pracą bardziej było podpalenie lontu. Gdy szła w jego kierunku, koncentrując się na balansowaniu stogiem na rękach, a nie gdzie umieszczała stopy, uśmiechnął się. To będzie łatwizna.

Robić i zniknąć to jedno z jego najlepszych motto.

- Witaj, Saro. - wszedł jej w drogę.

- Oh. - szybko zatrzymała się i kurtka ześlizgnęła się ze sterty. - Czy ja cię znam? - z jej oczami na nim, kucnęła, starając się odzyskać zgubę bez upuszczania reszty.

- Pozwól mi. - strzepnął brud z kurtki z głośnym trzaskiem i umieścił ją na szczycie sterty.

Przekrzywiła głowę, mrużąc na niego oczy.

- Czasem zapominam twarze, ale twoja... Jestem pewna, że pamiętałabym gdybyśmy się spotkali.

Nie uśmiechnął się. Nie potrzeba słów żeby stwierdzić, że podobał się tej kobiecie. W końcu jego ojciec został stworzony na podobieństwo Boga. Zbliżył się, zasłaniając słońce przed jej oczami, i pozwolił jej zobaczyć kim naprawdę był.

- A teraz?

Spojrzała na jego twarz, a jej oczy otworzyły się szeroko.

- O rety, to ty!

- Ah, jednak mnie pamiętasz.

- Ty, - przełknęła głośno - byłeś w szpitalnym pokoju mojego brata, pięć lat temu, tuż zanim on...

Wszystkie ubrania wyleciały jej z rąk. Kwas od zgagi wybuchnął do odbierającego dech bólu.

Chwytając się za pierś, nacisnęła mocno na niewidzialną dłoń, która ścisnęła jej serce jak piłkę na stres. Zakołysała się w nieszczęściu.

- Nie walcz z tym. Za kilka minut będzie po wszystkim. - powiedział łagodnie.

- Oh nie, proszę, nie!

Potrząsnął głową.

- Albo, możesz walczyć ze mną, tak jak to teraz robisz. Uwierz mi, tak jest gorzej, ale tak czy inaczej wygram.

Jej usta się otworzyły gdy łykała powietrze. Wiedział, że doświadczała największej agonii jej życia. A to tylko miało się pogorszyć.

- Proszę... minutę... rozmowy. - wyrzuciła przez zaciśnięte zęby. Pot zroszył skórę nad górną wargą. Jej jasne niebieskie oczy były otoczone ciemnością, a jednak, wydawała się zdeterminowana wypowiedzieć swoje myśli.

Da jej minutę.

Ból ustąpił całkowicie. Zgięła się w pasie jak sportowcy po długim biegu, i brała głębokie oddechy, wydychając je powoli, bojąc się, że może być jej ostatnim. W końcu wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

- Już lepiej.

Tak długo ignorowała ból, że jego całkowita nieobecność musiała być jak odrodzenie.

- Nie przyzwyczajaj się. Dałem ci jedną minutę. Mów co musisz.

- Ja... ja wiedziałam, że przyjdiesz. Nie dokładnie ty, ale, wiesz, Koniec. - słowa wypływały z jej ust w pośpiechu. - Moja rodzina jej przekłeta genetyczną wadą serca. Jest rzadka, zawsze śmiertelna. Moi bracia, matka, ciocie, wszyscy umarli młodo. Zgaduję, że też to mam. Nigdy się nie badałam. To znaczy, kto chce zapłacić dwa kawałki żeby zobaczyć wyniki testu? - Starła się roześmiać- gorzki podmuch powietrza wyszedł zamiast tego. - Więc teraz gdy tu jesteś... po mnie... nie możesz być. - Wyrzuciła ręce w górę i krzyknęła. - Nie jestem gotowa.

Warknął ze wstrętem.

- Paniusiu, nikt nigdy nie jest.

- Nie rozumiesz. Nie idę. - tupnęła tenisówką o chodnik. - Potrzebuję więcej czasu.

Uśmiechnął się. Była zadziorna, w porządku. Normalnie żywi zakłócali mu spokój utrudniając jego pracę, ale Sara Lane okazała się być intrygująca. Naiwna, ale intrygująca.

- Śmierć jej ceną jaką płacisz za życie. Zawsze jej cena. Idziesz, Saro. Mruganiem przegnała łzy, które uczepliły się jej ciemnych rzęs. Gdy jej ładna, młoda twarz skonfrontowała się z najgłębszym wyrazem smutku jego bardzo dawno nie widział, coś w nim się poruszyło. Litość? Nie, nie pozwoliliby sobie.

Nigdy nie pozwól im dobrać się do ciebie to kolejna twardych zasad. Przyptyw gniewu przejęło litość i zgmiotło ją jednym płomiennym podmuchem.

- Bez obrazy, ale co mogę powiedzieć żebyś sobie poszedł? Prrrrrooooooszę?

- wyciągnęła modlitewnie ręce przed jego twarz.

- Zaczyna się. - przewrócił oczami. - Błaganie.

Zawsze było to samo. Królowie, nędzarze, święci, złoczyńcy - jego ofiary nigdy go nie zaskakiwały. Ona nie była wyjątkiem.

- Ja tylko potrzebuję więcej czasu. Ratusz dał mi czas do końca miesiąca na ukończenie schroniska. Jeśli ja... - nie mogła wypowiedzieć tego słowa.

- ...mnie nie będzie, setki ludzi będzie spało na ulicach tej zimy. Jeśli tylko mógłbyś zobaczyć jak ciężko na to pracowałam.

I nagle mógł. Niech to szlak! Nie cierpiał tej części swojej pracy. Jedną z jego kar za swoje zbrodnie było stanie na warcie za każdym razem gdy dusza oddzielała się od swojego ciała. Był zmuszony oglądać powtórkę z dzieciństwa, urodzin, pierwszych pocałunków, poniżeń i obaw. Fragmenty

życia umierającej osoby wirowały przed jego oczami jak film pocięty przez lunatyka. Nauczył się to ignorować.

Aż poznał Sarę Lane.

Z błyskiem zobaczył jak klóci się przed Radą Miejską. Długi blond kucyk kołysał się na jej plecach gdy podskakiwała na palcach z podniecenia. Jej twarz była zaróżowiona.

- Jeden miesiąc, tylko tyle potrzebuję żeby oczyścić stary budynek JCPenney. - mówiła. - Musimy zapewnić ludziom bezpieczeństwo i ciepło. Nikt więcej nie powinien umierać na zewnątrz.

W wizji mógł zobaczyć, że członkowie Rady ledwie patrzeli na Sarę. Nie czuli jej pasji jak on. Byli głupcami.

- W porządku, Pani...? - mężczyzna z cienką szyją przesunął papierami w rękach.

- Lane. - powiedziała po raz piąty.

- Um, tak, Pani Lane. Zrobimy przerwę i przedyskutujemy to pomiędzy sobą. Jeśli poczekaś na zewnątrz, damy pani znać o naszej decyzji.

Drzwi zamknęły się jej przed twarzą.

Sara czekała około pięciu minut zanim podkradła się i przystawiła ucho do drzwi. Zmarszczyła brwi. To nie brzmiało dobrze. Członkowie Rady Miejskiej zdawali się bardziej przejmować obrazem miasta niż dbaniem o ludzi, który naprawdę potrzebowali pomocy.

Czy myśleli, że ignorowanie bezdomnych sprawi, że odejdą?

Szarpnięciem otworzyła drzwi, krzyżąc.

- To są ludzkie istoty, nie szczury! Nikt nie zasługuje żeby tak żyć.

- Pani Lane, musi pani pozostać na zewnątrz. To zamknięta sesja! - powiedział gruby facet w drogim garniturze.

Potrząsnęła na niego palcem.

- Chciałabym pana zobaczyć na zewnątrz. Nigdy nie przetrwałbyś dnia na ulicy.

Gruby mężczyzna chuchnął, przesuwając ciężar ponad paskiem.

- Nich ją ktoś wyprowadzi.

Dwóch zbirów przyszło po nią. Złapali ją szorstko za ramiona i zaczęli wyciągać ją z budynku.

- Oh, nawet nie próbuj! Nie wychodzę. Hej, zabierzcie ode mnie ręce.

Jej stopy kopały powietrze trzy stopy nad ziemią. Walczyła i wiła się.

Mężczyźni chwycili ją mocniej. Frontowe drzwi gwałtownie się otworzyły i oni...

Zatrzasnął umysł przed wspomnieniem, nie chcąc zobaczyć jak krzywdzą tą kobietę, nawet w przeszłości. Co chciał to rozetrzeć grubego kretyna w

zapomnienie. A jego koleżków tuż za nim.

Zamrugął kilka razy na zamazaną piegowaną twarz wpatrującą się w niego. Był zdumiony. Ta młoda kobieta nie poddała się. jakoś walczyła z Radą Miejską i wygrała. Chciałby pozwolić jej zobaczyć to do końca, ale to było niemożliwe.

- Nic ci nie jest? - spytała Sara.

Zamknął oczy i uszczypnął grzbiet nosa.

- Czy ty komunikujesz się z... no wiesz... kimś? - zastanawiała się. - Bo jeśli tak, um, czy mógłbyś prosić o przedłużenie? Naprawdę przydałby mi się dodatkowy czas. Czy spytasz?

Gdy ponownie otworzył oczy, terażniejszość stała się wyraźna i czysta. Jak kobieta paplająca tuż przed nim.

- Więc? Co oni - On - ktokolwiek, powiedział? Czy możesz wrócić później? Jak na przykład w następnym miesiącu? Sześć miesięcy? - sięgnęła ręką żeby dotknąć jego ramienia. - ładnie proooooszę?

Przesunął się na bok tak żeby ręka go minęła. Nie mógł pozwolić żeby go dotknęła.

- Słuchaj mnie. - powiedział, wyraźnie wymawiając słowa. - Rozumiem twoją sytuację, ale dzisiaj jest ten dzień, Saro. Ja nie tworzę zasad, realizuję je.

- Ty słuchaj. Umrę. Wiem o tym. A niech to, żyłam dłużej niż reszta z mojej rodziny. Gdy jesteś ostatnim... - wzięła głęboki wdech. - Pogodziłam się z umieraniem już dawno temu, po tym jak moich dwóch braci i matka umarli. A gdy ojciec umarł przez złamane serce... - jej oczy wypełniły się. Przesząpił z nogi na nogę. Rozumiał aż zbyt dobrze co znaczy być ostatnim z jego rodzaju.

- Uważaj się za szczęściarę. - powiedział szorstko. - niedługo będziesz z ukochanymi. - podniósł rękę, palce rozdzieliły się przed jej twarzą. Jej serce zacisnęło się.

- Nie! Przestań. - klepnięciem obniżyła jego rękę. - Mówiłam ci. Jeszcze nie mogę. Odmawiam.

Spiorunował ją wzrokiem.

- To nie ty podejmujesz decyzję.

- Nie mówię o wieczności. Kurcze, z kim musi się dziewczyna przespać żeby dostać dodatkowe dwa tygodnie? - fuknęła.

Jego serce zamarło. Minęło przynajmniej milenium od kiedy ostatni raz troszczył się o kobietę, wieki od kiedy z jakąś spał.

Uśmiech wypełził na jej usta, jedna brew uniosła się.

- Myślałam, że żartowałam, ale z wyrazu twojej twarzy... - przesunęła

dłoni w dół swojego ciała. - Czy ja coś tu mam? Mogę wymienić się na dwa tygodnie?

Rozdział drugi

Sara знаła swoją słabość do złych chłopców. Jej życiowa praca trzymała ją na wyboistej stronie drogi, gdzie niebezpieczni mężczyźni mogli wykorzystać cię seksualnie do kości i zostawić cię pragnącą więcej. Ale ten śródziemnomorski bóg z oliwkową skórą, płynno-ognistymi czarnymi włosami i nawiedzonymi szarymi oczami był czymś innym. Mógł ją kochać i pozostawić martwą.

Może to nie najgorsza droga. Drżąc, pamiętała jak okropne to było dla jej młodszego brata. Biedny, słodki Josh, jak bardzo cierpiał.

Dla mamy nie było tak strasznie. Zapadła w śpiączkę i po prostu odeszła we śnie. Jej starszy brat, John, rozpoznał zdradzieckie objawy - płytkie oddechy, zawroty głowy, serce odczuwał jakby było "przyciskane butem do ziemi" - i przejął sprawy we własne ręce. John wyskoczył z samolotu i wygodnie zapomniał pociągnąć za linkę wyzwalającą spadochron. Ale Josh, dziecko rodziny, ten, o którego dbała gdy inni odeszli, cierpiał tygodniami straszliwe tortury jak nic co kiedykolwiek wcześniej zobaczyła. Czy chciała doświadczyć.

Patrzenie na Josha w takim stanie wzmocniło jej życiową ambicję by powstrzymać niepotrzebne cierpienia. Była zdeterminowana położyć kres marnotrawnym śmierciom, które zdarzają się zbyt często na zimnych, niebezpiecznych ulicach. Ale teraz, po dojściu tak blisko do zmiany, schronisko może nie być skończone na czas. Jej szansa na uratowanie życia była tak martwa jak ona miała zaraz być. Smutek przelał się przez jej ciało jak rzeka wylewająca z brzegów i zmiatająca miasta na swej drodze.

Dlaczego to miało się tak skończyć?

Nagle, surowa prawda osiadła a z nią kujące przerażenie.

Umieram?

Dobry Boże, nie była tak odważna jak Josh był, jak mogła zmierzyć się z nadchodzącą chwilą? Sama. Nikt nie będzie trzymał jej za rękę, karmił ją

kostkami lodu, śpiewał jej do snu. Nikt nie będzie opłakiwał jej odejścia. To było przerażające.

Nie płacz, ostrzegła się, albo nigdy nie przestaniesz.

Musiała skupić się na zadaniu, które miała pod ręką. Istniała mała szansa, że mogła zyskać trochę czasu. On trzymał klucz.

Przyglądała się facetowi stojącemu przed nią. Rety, o rety, wyglądał dobrze w czarnej koszulce, tych ciasnych czarnych dżinsach i butach z gadziej skóry. Wszystko w nim było gładkie, muskularne - ludzka pantera. Ale jego twarz... hipnotyzująca. Jego oczy przyciągały ją. Były dziwnie wrażliwe jak na mordercę. Głęboko zraniony mężczyzna spoglądał na nią tymi oczami. Jej serce zabiło nierówno. Zawsze była łasa na mężczyzn potrzebujących uzdrowienia.

Ale czy mogła przekonać go żeby spełnił jej ostatnie życzenie? To nadawało nowe znaczenie pertraktacjom z diabłem, ale nie dbała o to.

Musiała mieć te dwa tygodnie i była zdeterminowana przekonać go, w taki czy inny sposób.

Zacisnął swoją kwadratową szczękę, wyraźnie rozważał jej ofertę.

Różnego rodzaju emocje igrały na jego twarzy. Rozpoznała kilka: ciekawość - to było dobre; odmowę - nie, niezbyt dobrze; złość - z tym mogła pracować; strata - hmm, interesujące. To była żądza obdzierająca ją jak winogrona i pożerająca ją, która skradła jej oddech.

Pragnął jej. I właśnie wiedziała co zrobić.

- Wydajesz się wystarczająco męski. - zbliżyła się trochę wolnym krokiem.

- Jesteś mężczyzną, prawda?

Spojrzenie, które jej posłał przypalało włoski na jej skórze.

- Oczywiście, że jestem.

Brzmiał na oburzonego. Dobrze.

- Więc w czym problem? to znaczy, możesz, uh - pozwoliła oczom przenieść się na wypukłość jego czarnych dżinsów. - działać, prawda? Nie mam bogactwa czy sławy do wymiany, o co, jak myślę, i tak nie dbasz. jedyne co mogę ci dać to moje ciało. Więc, jeśli nie z tobą do transakcji, możesz mi powiedzieć kto jest?

Jego jęk pożądanie był jak grzmot pioruna w jej uszach. Zanim wiedziała co się dzieje, przyciągnął ją do swoich ramion.

- Oh. - było najlepsze co zdołała wymówić zanim ją pocałował. Mocno.

Jego pełne usta naciskały, zaspokajały i blokowały jej żal, wszystko jednocześnie. Zapłaciłaby duże pieniądze za taką zbawienną ulgę lata temu gdy smutek roznosił się w niej jak gnijąca choroba.

Była zaskoczona przez błysk gorąca pochodzący od jego ust - i nawet

bardziej zszokowana przez sposób w jaki pieczenie ciągle rozpalalo się w niej, gorętsze z każdą minutą. Nie czuła się tak od... cóż, zbyt dawna. Jeśli to się będzie przeciągać, ona stanie w płomieniach.

Zaskakując siebie, owinęła ramiona wokół jego szyi i trzymała się jakby był jej ratunkiem wyciągającym ją z niebezpieczeństwa, nie samo święte niebezpieczeństwo. Przez chwilę, chciała nic więcej niż to - gorąco, tęsknota, obezwładniająca żądza. Więc poddała się jemu, ciemnemu nieznanemu, który przybył żeby ją zabić. Jej własna namiętność wzrosła, burza ognia przelewała się przez jej żyły.

Jego język zaczął badać jej usta, żądając więcej. Potrzebując więcej. Albo może ona była tą, która żądała. Wszystko było mgliste i nieznośnie cudowne. Objął jej policzki swoimi ciepłymi, silnymi dłońmi, ani okrutnie, ani zbyt delikatnie. I czuła się... bezpieczna? Jak to możliwe w ramionach tego mężczyzny?

Pogłębił pocałunek i wszystkie myśli wyleciały z jej głowy. Wznosiła się w bezbolesnej rozkoszy. Każda komórka w jej ciele płonęła. Roztapiając się. Słabnąc.

Jego muskularne ramiona przesuwaly się w dół jej ciała aż chwycił wokół pleców.

Dobrze, trzymaj mnie mocno, albo mogę upaść. Czuła się zamroczona. Żaden drink czy narkotyk znany ludzkości nie może równać się z magią tego faceta, którą umieszczał na jej ustach.

Nadal ją całując, spojrzal głęboko w jej oczy. Była oczarowana ilością namiętności zamkniętej w tym mężczyźnie. W tym momencie wiedziała. Była bliska śmierci.

Ostatnim co usłyszała to krzyk. Jego.

- Nie! osunął się na ziemię, żeby lepiej wesprzeć jej ciężar. - Sara! Sara! Jej piękne niebieskie oczy potoczyły się w głąb jej głowy. Była martwa. Niech to szlak! Gdyby tylko nie sprowokowała go do pocałunku! Był głupcem. Wiedział do czego ona zmierza gdy kwestionowała jego męskość. Czy był mężczyzną? Ba! Czy nie widziała co ona mu robiła? Jak bardzo chciał wziąć ją właśnie tu, na chodniku? Poddawał się jej małemu podstępowi próbując targować się o dodatkowe dwa tygodnie jej życia. To nigdy by nie zadziało.

Ale gdy zaczynała grozić, że odda swoje ciało komuś innemu, pękł. Zazdrość zawsze była dla niego problemem. To właśnie sprowadził go do

kłopotów eony temu. Wiedział do czego ona zmierza, tak, ale nie mógł już bardziej kontrolować emocji niż zgasić słońca. Pragnął jej. A po tym pocałunku...

Nie trzymał tak kobiety od setek lat. Z pocałunkiem, zanurzył się w jej duszę i zobaczył rzeczy, których nigdy wcześniej nie widział. Piękno, nadzieję, barwy turkusa, różu, fioletów, aksamitnego jedwabiu. Świeży zapach jej skóry przypomniawszy mu o dzikich kwiatach po delikatnym deszczu. Była siłą życiową, którą nigdy nie spotkał i wątpił czy kiedykolwiek jeszcze poczuje. Nie powinien poczuć. Ale z posmakiem Sary, chciał ją smakować, trzymać ją w ramionach przez wieczność. Jego dotyk ją zabił.

utrata jej była straszliwa. Nieznośna chęć wpełzła w niego i splątała jego wnętrzności. Patrząc w dół na piękną Sarę w jego ramionach, łaknął czegoś więcej niż pocałunku. Jego ciało drżało od pożądania. Nie był gotowy oddać jej. Jeszcze nie.

- Saro, zawarłaś umowę.

Pochylił głowę i łagodnie potarł wargami o jej usta. Delikatnie potarł jej policzek grzbietem dłoni.

- Obudź się.

Jej powieki zatrzepotały.

- Co się stało? - spytała.

- Wzburzyłaś mnie.

Uśmiechnęła się.

- A to coś złego?

- Tak. Jeśli chcesz żyć, nie rób tego więcej.

- Żyć! - klasnęła w ręce, następnie zmarszczyła brwi. - Nie rozumiem.

Transakcją było...

- Tak. Wiem co było transakcją. - jego głos był pełen irytacji.

- To znaczy, że nie mogę cię już pocałować?

Jego pożądanie rozjarzyło się.

- Zrobisz więcej niż pocałowanie mnie, Saro Lane. Dużo więcej. Tylko mnie nie złość.

- Ale...

- Wstawaj! - skoczył na nogi i zaoferował jej rękę. - Musimy się z stąd wydostać. Szybko.

- Dlaczego?

- Gdy Piotr zda sobie sprawę, że się nie pokazałaś przy bramie, będzie piekło do zapłaty.

- Bramie Raju? - powiedziała bez tchu z podniecenia. - Zmierzał do nieba?

- Niewielu ludzi bardziej zasługuje na skrzydła anielskie niż ty, Saro. -
jego serce zatoneło. - Więc teraz gdy wiesz, czy zmieniłaś zdanie?
Wyprostowała ramiona i wzięła głęboki wdech.

- Nie, umowa to umowa. - spojrzała mu w oczy. - Nie robię nic
połowicznie i muszę mieć te dwa tygodnie.

Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

- W takim razie dobrze. Musimy ukryć się w miejscu gdzie nie będzie nas
łatwo znaleźć.

Zmarszczyła nos.

- A tak dokładnie, przed czym się chowamy?

Odwrócił głowę ku niebu i wymamrotał.

- Nie jestem pewien kogo najpierw wyślą. Ale ostatecznie łańcuch zostaną
poluzowane przy Ogarach Piekielnych. A one nas znajdą, nie ma
wątpliwości. - przytaknął.

- Będziesz miała szczęście przeżyć dwa dni, a co dopiero dwa tygodnie.

- To nie brzmi dobrze.

- Nie jest. Lepiej ruszajmy.

Rozdział trzeci

- To tutaj. - Sara wskazała na dwupiętrowy budynek z ceglana fasadą.

- Twój dom? - spytał ostro.

Odblokowując drzwi, kontynuowała.

- Ja zajmuję ostatnie piętro. Pan Onashi jest na parterze. Puszczą japońską muzykę funky, ale jest miły. Co? Dlaczego piorunujesz mnie wzrokiem? Rzucił okiem ponad swoje ramię z czujnymi oczami.

- Czy mnie nie słyszałaś? Uciekasz ratując swoje życie, Saro. Nie wstępujesz na herbatkę.

Nie podobało jej się jak jego oczy bez przerwy przeczesywały okolice jakby oczekiwał, że zostaną zaatakowani przez samego diabła.

- Ja... ja potrzebuję kilku rzeczy.

- Nie, musimy się ukryć. Twoje mieszkanie jest pierwszym miejscem gdzie będą nas szukać. Chcesz żyć?

Brzmiał na złego i może trochę przestraszonego.

To sprowadziło chłód na jej kręgosłup. Co może wystraszyć Śmierć?

- Tak, oczywiście, ale...

- Twoje rzeczy nie będą miały znaczenia gdy będziesz sześć stóp pod ziemią. Czas leci, Saro. Musimy się ruszać zanim oni nas złapią.

Jej twarz była ciepła. Strach i gniew rozchodziły się pod jej skórą.

- Oni? Kim są 'oni'? - powiedziała głośniejszym głosem niż zamierzała.

Wepchnął ją do holu i zamknął za nimi drzwi.

- Nie chcesz wiedzieć.

- Nie chcę znać ciebie! - krzyknęła. - Nie prosiłam się o głupi defekt serca.

Nigdy nikogo nie skrzywdziłam. Chcę tylko powstrzymać ludzi od zamarzania na ulicach jak ta biedna kobieta rok temu.

- Thelma. - powiedział łagodnie.

- Znałeś ją? - wściekłość porwała ją i wybuchła. - Oczywiście, że znałeś miłą, łagodną, karmiącą gołębice Thelmę! Zabiłeś ją!

Drżała od furii. Jak mogła zapomnieć kim on był, czym był?

- Tak. - umieścił dłonie na jej ramionach i spojrzał na nią tymi głębokimi, intensywnymi oczami. - Zrobiłem to.

- Rrrrr! - odepchnęła jego dłonie. - Była kochaną starszą panią, która nigdy nikogo nie skrzywdziła. Jak mogłeś?

Oczekiwała, że powie "wykonywałem swoją pracę". Albo coś równie niemądrego. Powinna go znienawidzić gdyby wypowiedział taki komentarz i w tym momencie nienawiści pragnęła najbardziej. Jej uczucia dla niego zaczęły rozrastać się jak niechciane chwasty. Nienawiść jest dobrym odchwaszczaczem jak którykolwiek.

- Jest mi przykro z powodu twojej straty, Saro. - było tym co powiedział. Myślała, że odnosił się do jej wszystkich strat, wszystkich jej smutków. I wyglądał jakby mówił co myślał.

A niech to.

- Dlaczego po prostu nie odejdziesz. Zmierzę się z wszystkim co tam jest. Sama.

Złapał ją za pasek w dżinsach i przyciągnął ją do niego. W oszalamiająco szybkim ruchu zakreślił ją i docisnął jej plecy do drzwi. Jej pierś podnosiła się i opadała razem z jego. Wciąż zła.

Jego głos był nieznośnie łagodny gdy mówił.

- Słuchaj mnie. Demony wszystkich kształtów i rozmiarów przyjdą po ciebie. Dla zabawy, zaczną obdzierać twoją skórę, przeżuwać twoje nerwy i wysysać twoje gałki oczne zanim cię zabiją. Wtedy będą rozrywać twoje ciało na kawałeczki żeby dostać się do twojej duszy. Czy teraz mnie słyszysz?

Powoli przytaknęła, zbyt przerażona żeby mówić.

Dotknął czołem jej czoła aż byli oko przy oku.

- Jestem jedynym, który może cię obronić. Przestań to utrudniać. Zbierz swoje rzeczy, szybko i wynośmy się stąd.

Próbowała przełknąć, ale jej usta były kompletnie suche. Osunęła się na jego twardą, męską pierś i próbowała złapać oddech. Nie mogła się ruszać gdy wciąż przyciskał ją do drzwi. Zauważyła, że nie puszczał ją.

- Próbujesz mnie wystraszyć? - spytała, jej głos był cienki jak od trzylatka. Jego spojrzenie przeniosło się z jej oczu na usta.

- Tak.

- To wszystko jest tak idiotyczne! Chcę ratować życia. Dlaczego nie mogę dokończyć mojej pracy bez psów piekielnych przy moich piętach?

Uśmiechnął się.

- Ogarów.

- Jakkolwiek! - gotowała się ze złości. - Nie prosiłam się o którekolwiek z tego. Przestań tak na mnie patrzeć!

Nadal się uśmiechał.

- Podoba mi się sposób, w jaki twoje policzki różowieją gdy jesteś zła.

Fuknęła ze wstrętem.

- Cieszę się, że sprawiam ci radość.

- Nie, to sprawi mi radość.

Przeniósł palce na jej kark i podniósł jej włosy. Delikatnie, pocałował ją.

Był to głęboki, powolny pocałunek jednakowy jak kąpiel w gorącej, ciemnej czekoladzie. Albo tak sobie wyobrażała. Jego język trącał jej usta przekomarzająco.

Gniew, do którego rozpaczliwie się czepiała udowadniał, że był niczym więcej niż obłokiem dymu. Nie mogła sobie pomóc. Jej język, najwyraźniej mający własny umysł, pośpieszył na spotkanie. Złapał go ustami zassał. Gorąco przebiegło całą drogę w dół aż do palców u stóp. Zapomniała dlaczego była zła, przestraszona, samotna i zraniona. Jego pocałunek miał sposób na zmienianie jej myśli w budyń. Delektowała się sposobem w jaki przystosował soją postawę żeby pogłębić pocałunek i zbliży się. Pragnęła żeby był jeszcze bliżej.

Z głębokim jękiem, w końcu uwolnił ją i cofnął się.

O kurcze, jej umysł wyszeptał. Musiała posadzić swoje własne stopy żeby bezwiednie nie zjechać po drzwiach, Świetnie, najlepiej całujący jakiego w życiu spotkałam będzie moim ostatnim. Całkowicie ostatnim.

Wraz ze stratą tych magicznych ust, powróciła rzeczywistość. Odrzuciła głowę w tył wyzywająco.

- Zobacz kto marnuje czas.

- Całowanie cię nigdy nie jest marnowaniem czasu. Do czasu aż nas złapią, zamierzam całować cię kiedykolwiek zechcę.

- Obietnice, obietnice.

Przecisnęła się obok niego, robiąc wszystko co mogła żeby iść normalnie na galaretowatych nogach. Ciężko było się skoncentrować kiedy ciągle całuje ją co pięć minut. Najgorszą częścią było to, że każde włókno jej samej pragnęło żeby zrobił to ponownie.

Skup się!

Musiała oczyścić umysł i ruszać się. Co jeśli mordercze demony przyjdą tutaj, do jej domu? A co jeśli zranią Pana Onashi? Nie mogła mieć tego na sumieniu. Nie, Pan Gorące Usta miał rację. Musieli iść do jakiegoś bezpiecznego miejsca, najdalej od niewinnych przypadkowych osób. Ale najpierw...

- Tom? - zawołała. - Jesteś tutaj?

Wykrzywił na nią brew.

- Tom?

Wchodząc na schody, powiedziała przez ramię.

- Moja jedyna prawdziwa miłość.

Nie powiedział ani słowa gdy podązał na nią na drugie piętro.

Odblokowała drzwi do jej mieszkania i wprowadziła go.

Przyjrzał się pokojowi, obejmując skórzaną kanapę, dębowe meble, jasne drewniane podłogi i brzoskwiniowe ściany.

- Ładne.

- To dom. O wiele więcej niż wielu ludzi ma. - rozejrzała się po pokoju. -

Chodź tutaj, kochanie.

- Miał. - prątkowany szary kot z długimi białymi skarpetkami i dużymi niebieskimi oczami rozciągnął się na głębokim fotelu. Zeskoczył i otarł się o jej nogę.

- Twoja jedyna prawdziwa miłość? - spytał.

Uśmiechnęłam się. On jest powodem dlaczego tu jesteśmy. Nie mogłabym zostawić mojego Tommy'ego. - potarła nosem i koci nos.

Skulił się.

- Co? Nie lubisz kotów? - spytała.

- Nieszczególnie. Nie mogę uwierzyć, że pocałowałaś tego zwierzaka.

- Całowałam gorsze. - powiedziała, ale wiedziała, że jej oczy migoczą figlarnie.

Niebezpieczeństwo w jego oczach odebrało jej dech. Musiała ciągle przypominać sobie, że on nie był tylko najseksowniejszym facetem na ziemi. Był Śmiercią.

- Ja... uh, lepiej wezmę jego jedzenie. - pognała w dół korytarza.

Podszedł do okna i opuścił zasłony.

- Pośpiesz się.

W podmuchu wzięła kocie jedzenie, pudełko krakersów, pudełko płatków zbożowych, warzywa i wszystko inne co mogło się szybko popsuć. Nie wiedziała kiedy wróci. Czy wróci. Nerwowa energia zaszeleściła i trzasnęła w niej. Zdenerwowanie sprawiało, że ręce jej się trzęsły.

Gdy była dzieckiem, przez straszne rzeczy dostawała napadów chichotu, co z kolei przynosiło ciągnięcia za włosy od jej braci. Nie cierpieli gdy ona śmiała się w czasie oglądania horrorów. Nie mogła wtedy tego powstrzymać i ledwie powstrzymywała teraz. Chichoty stopniowo rosły, paląc drogę z jej żołądka do gardła. Przerażenie brało górę. Co mogło być straszniejsze niż wiedza, że umierasz i koniec świata czai się tuż za twoimi

drzwiami?

Nie. Trzepnęła ręką po ustach, odganiając histerię. Muszę wziąć się w garść.

Wzięła głęboki wdech i spróbowała rozładować napięcie bląhą rozmową.

- Więc, tak w ogóle to jak mam cię nazywać? - zawołała z kuchni, pakując jedzenie drżącymi palcami, które nie chciały współpracować.. - Pan Śmierć?

- Możesz tam trochę przyśpieszyć? - podniósł żaluzję i wyjrzał na ulicę.

- Może powinnam nazywać się Ponury.

- Nie jestem ponury. Jestem rozdrażniony. Kończ!

Wyszła, trzymając kilka puszek kociego jedzenia, miskę i dwie torby ludzkiego jedzenia.

Podniosła torbę.

- Przekąski. Ty jesz, prawda, Panie Żniwiarzu?

- Oczywiście, że jem! A na imię mam Cain.

To ją zaskoczyło.

- Jak w Biblii? Brat Abla?

Wzdrygnął jakby szturchnęła go w nerkę czymś ostrym. Jego twarz zachmurzyła się, mroczna i groźna.

- Jesteś gotowa? - posłała jej zez jak Clint Eastwood.

- Nie. Potrzebuję ubrań, szczoteczki do zębów, dezodorantu.

Przeciągnął dłońmi po swoich gęstych, czarnych włosach.

- Ja nigdy, przenigdy, nie będę już więcej targował się z kobietą!

Szybko przeszła do łazienki.

- O rety, rozumiem czemu nazywają cię Ponurym z tym twoim ponuractwem.

Ale cały czas myślała, Gdzie położyłam tą Biblię? Potrzebowała informacji o mężczyźnie nazywającym się Cain. Od tego zależało jej przeżycie.

Rozdział czwarty

W końcu byli w drodze, podróżując pod osłoną ciemności. Jesienne nocne powietrze było mroźne. Cain żałował, że dzisiejszego ranka wyszedł bez kurtki, ale teraz nie było żadnego sposobu żeby ją zdobył. Uciekał z większymi kłopotami niż miał od lat, wszystko z powodu małej pomyłki będącej kobietą. Gdyby mógł walnąć się w czoło, zrobiłby to, ale w tym momencie jego ręce były przepelnione jej rzeczami. Ona niosła głupiego kota.

- Dokąd idziemy? - spytał, przyglądając się każdemu cieniu. Kto najpierw po nich przyjdzie? Jak bardzo źle może się stać?

- Do starego budynku JCPenney. - mocniej przytuliła Toma do piersi.

- Schronisko dla bezdomnych? - wypluł.

- Będzie, jeśli mogę pomóc. - podniosła podbródek.

- Kobieto, nie mogę zrozumieć dlaczego zabierasz nas do drugiego miejsca gdzie oni na pewno będą szukać.

- Wątpię. Bóg zwykle nie przesiaduje w schroniskach dla bezdomnych. - odpowiedziała gorzko.

- Jesteś w błędzie. - Cain zatrzymał się i odwrócił do niej. - W śmiertelnym błędzie.

- Przepraszam? Spotkałam tam wystarczająco sponiewieranych, pijanych, chorych psychicznie ludzi, którzy wiedzą o czym mówię.

Potrząsnął głową.

- Bóg jest wszędzie. Zwłaszcza na ulicach. Troszczy się, Saro.

Wpatrywała się w niego.

- Bóg nie porzuca nas gdy popełniamy złe decyzje czy podejmujemy złe kroki. Zaufaj mi w tym. Bycie bezdomnym to nie najgorsze co może spotkać człowieka. - jego oczy płonęły jak zwierzęcia w ciemnościach. - Jak również śmierć.

Pozwolił jej zobaczyć surowy ból sięgając aż do kości i smutek w jego

twarży. Wyczerpanie też tam było, od dźwignia ciężaru jego zbrodni przez tysiące lat. Chciał żeby to wszystko zobaczyła. Żeby zrozumiała.

- Nawet teraz, Bóg patrzy na każdy nasz ruch. - powiedział łagodnie.

Jej twarz zapadła się.

- To jak my mamy uciec?

- Nie uciekniemy. Zostaniemy złapani. Ale mam nadzieję, że On zobaczy wystarczająco dobra w tym co robisz, że On pozwoli ci na te dwa tygodnie.

- Tak myślisz? - spytała pełna nadziei.

- Być może. Ale będzie za to cena, duża, do zapłaty na końcu. Ludzie tam na górze nie są zachwyceni, że ukradłem twoją duszę.

Prawie upuściła kota.

- Ty co?

- Umieściłem twoją duszę z powrotem w twoim ciele żebyś mogła żyć.

- Z powrotem... To znaczy, że ja tam umarłam? Gdy mnie pocałowałeś?

Naprawdę umarłam!

- Tak.

- Ale gdy pocałowałeś mnie w domu...

- To było co innego. Wtedy nie chciałem cię zabić. Dodatkowo, byłem zły. Naprawdę nie chcesz mnie rozzłościć.

- Postaram się o tym pamiętać. - zmarszczyła brwi i uściśnęła kota nawet jeszcze mocniej. - Chodźmy, już prawie jesteśmy.

Kilka bloków dalej, stali u dołu pięciu schodków prowadzących do antycznego budynku. Nawet w ciemności, wyraźne było, że patrzył na więcej niż wstrzymany remont. ten budynek wydawał się chory.

Olbrzymie kawałki farby odklejały się od ścian. Nastolatki wymalowali zakręcone litery na zabitych deskach okien. Był to obraz nędzy i rozpacz dla schroniska dla bezdomnych.

Sara zabręczała kluczami przed jego twarzą.

- Jesteśmy. Świetnie, huh?

Potrząsnął głową.

- To o to walczysz? Po to ryzykowaliśmy nasze karki. - wskazał na rozpadający się budynek. - To?

- Nie. - brzmiała na zaniepokojoną. - Walczę o życia.

Przeciw mnie, pomyślał.

- Nie widzisz potencjału? - otworzyła szeroko drzwi i włączyła światła.

- Nie.

- Ah, no. Największą robotą było zbudowanie pryszniców i odnowienie kuchni, które były skończone w zeszłym tygodniu. Przysięgam, gdy

skończymy, ten budynek będzie jak dom.

Posłał jej swoje najlepsze stalowe spojrzenie.

- My?

Zignorowała jego spojrzenie i weszła do środka.

- To będzie salon. Jutro kilku facetów dostarczy dwie kanapy, które będą właśnie tu. - wskazała. - Są używane, ale w przyzwoitym stanie. Dywanik, mały telewizor, stolik do kawy, wysoka lampa. Voila! Jak dom.

Podążył za nią do pustego, przestronnego pokoju. ruchome schody, nieruchome jak muzealny dinozaur, były jedynym obiektem we wnętrzu. Rozbita, kafelkowa podłoga, wgniecione ściany i piżmowy zapach uderzyły w niego jak kopniak w głowę.

- Dwa tygodnie? Nie ma mowy, Saro. To miejsce musi zostać zburzone!

Więc pomożesz mi? - błagała swoimi niebieskimi oczami.

Odłożył jej rzeczy z głuchym odgłosem, wysyłając tumany kurzu w powietrze, i chwycił ją wokół talii.

- Nie taka była umowa.

Kot wyskoczył z jej ramion z głośnym miauknięciem. Pobiegł szukać myszy, pozostawiając za sobą ślady łap w kurzu na podłodze.

Sara poruszyła biodrami na boki, ocierając udami o jego.

- Nie ma sposobu żeby cię przekonać?

Potrząsnął głową.

- Ja nie naprawiam rzeczy.

Położyła dłonie na jego policzkach i pocałowała go lekko w nos.

- Więc moja część umowy będzie musiała poczekać. Jest tona rzeczy do zrobienia, a brak czasu. - wykręciła się z jego objęcia i spacerkiem odeszła.

- Czekaj! - złapał ją za nadgarstek. - Więc muszę ci pomóc, albo nie dostanę...?

- W ogóle. - jej spojrzenie przesunęło się w dół jego ciała, skupiając się na obszarze gdzie jego dżinsy leżały jak ulał.

- Teraz słuchaj, pani. - lekko klepnął ją w ramię i poleciała do przodu, lądując dogodnie z piersią w jego ręce. Poszedł z tym. - To było bardzo dawno temu. - poczuł sutek pod jej koszulką i potarł nią pomiędzy palcami. - Zbyt długo.

- Oh. - wyszeptała na wydechu.

Uśmiechnął się, zaczął kochać jej 'Ohy'. Pochylając się, uszczypnął jej twarde sutki przez bawełnianą koszulkę. Jej głowa opadła do tyłu, obnażając szczupłą szyję. Zsunął jej kurtkę z ramion i koszulkę przez głowę. Nie powstrzymała go.

Zatrzymał się. Jej ciało zapierało dech. Minęło... kogo chciał oszukać, może nigdy, od kiedy widział taką doskonałość. Pozwolił spojrzeniu przesuwając się po jej jasnej, piegowatej skórze. Miała giętke, mocne ciało, budowę atlety. Lubił siłę w jej umięśnionych ramionach i szczupłe, długie ręce. Wydawała się tak zdrowa i pełna życia, zupełnie nie jak kobieta ocierająca się o śmierć.

Uśmiechnął się. Zmień to na spustoszenia przez Śmierć.

Koniuszki jego palców przesledziły kształt jej obojczyków i kreślił leniwe koła w dole jej gardła. Mógł wyczuć jej serce bijące prawie tak szybko jak jego. Pragnął jej tak bardzo, że to aż bolało. Czy mogła wyczuć jak drży? Jej oddech stał się urywany gdy przebiegł palcami pod paskami jej jasno różowego stanika. Jej źrenice rozszerzyły się gdy powoli zsunął paski z jej ramion. Sapnęła gdy wykonał końcowe szarpnięcie. Stanik zsunął się odsłaniając najwspanialsze dzieło Stworzyciela - jej cudowne, doskonałe, drobne piersi.

Przyciągnął ją bliżej. Pragnąc ją smakować, jak wtedy gdy pierwszy raz się pocałowali, polizał jeden sutek, później drugi. Degustując. Delektując się. Potrzebując więcej. Jej ręce opadły na jego głowę, zachęcając go. Ssał szybko, wolno i znowu szybko. Był dziki przy swoich potrzebach, ale wstrzymywał się, obserwując ją, zawsze ją obserwując.

Jej oczy były zamknięte. A z jej wilgotnych różowych ust uciekło 'mmm'. Wyginając plecy w łuk, oddała się mu w pełni.

Poczuł ciepło w sercu.

Bądź szczery, powiedział sobie. Zabierasz jej wszystko. To cud, że przeżyła.

Ale teraz miał coś do dania w zamian. Podarunek. Cokolwiek o nim myślała, wiedział, że tego chciała. Potrzebowała tego. Może bardziej niż on.

Przeniósł się wyżej, całując jej długą, słodko pachnącą szyję. Gdy przygryzał jej ucho, jego dłoń przeniosła się dół, powoli, rozmyślnie na jej miękkie brzuch i w dół. Chciał żeby ona przewidywała jego ruchy, żeby wiedziała dokąd zmierza. Wydała dźwięk, który drżał od jej głodu i surowej potrzeby gdy nakrył ją przez dzinsy.

Nieprzypadkiem, chwyciła go za ramiona. Docisnęła do niego biodra.

Brykając wytrwale, ujeżdżała go i zrzuciła wszystkie ograniczenia. Jego ręka poruszała się z nią, dopasowując rytm, chcąc nic więcej niż dać jej rozkosz, wyzwolenie, radość. Gdy olśniewający wybuch wyzwolenia spłynął na jej twarz, myślał, że nigdy nie widział niczego wspanialszego. Bardziej żywego.

Doszła właśnie tu w jego rękach. Był pod wielkim wrażeniem,
- To tylko zapowiedź tego co zamierzam ci zrobić. - jego głos był
zduszonym surowym pożądaniem. - Teraz, gdzie jest miotła?
Dysząc, wyszeptała, cofając się.
- Panie, pomóż mi.

Rozdział piąty

On zmiatał. Ona szorowała. Oboje byli cicho przez kilka minut, próbując zmierzyć się z tym co zdarzyło się pomiędzy nimi.

Na jej rękach i nogach z wiadrem mydlanej wody, pracowała nad z biciem elektryczności, która pulsowała przez jej ciało, przez szorowanie pół stałych plam na kafelkach. Szorowała tak mocno, że była cała mokra. To nie działało. Niech będzie przeklęty za to, że pocałował ją w taki sposób - niech będzie przeklęta za to, że pragnęła żeby zrobił to ponownie.

Co jest ze mną nie tak? Nikt nie robi się gorący i roztrzęsiony z powodu Śmierci, na miłość świata.

A co z Panem Chłodnym? Zawiózł ją na głęboki koniec pożądania i wepchnął ją, co było zaskakująco cudowne. Nie narzekała, poza...

Dlaczego nie skoczył za nią? Podobała mu się, to było oczywiste, ale wstrzymywał się. Dlaczego?

Zbyt wiele dlaczego? Czas na jakieś odpowiedzi.

Wstała z kolan, mamrocząc "łazienka" i pośpieszyła obok niego na korytarz do składzika gdzie przechowywała swoje rzeczy. Po upewnieniu się, że za nią nie podążył, przekopała się przez swoje ubrania i znalazła Biblię, którą dała jej babcia Tilly. Spojrzała przez ramię żeby upewnić się czy okolica jest czysta, a następnie wsadziła Biblię pod koszulkę i zamknęła się w łazience. Uważnie słuchała pod drzwiami. Wszystko milczało. Przygotowując się na to co miała czytać, wyjęła ukrytą Biblię i otworzyła na Księdze Rodzaju, rozdział czwarty - historia Caina i Abla. Czytała po cichu, zagłębiając się w słowa, szukając ukrytych wiadomości, mając nadzieję na wskazówki na zrozumienie mężczyzny w jej schronisku. Wszystko co znalazła to rozczarowanie i żal. Jej.

Gdy skończyła czytać, zamknęła Biblię i ukryła ją w szafce pod zlewem. Nie chciała żeby on wiedział, że czytała o nim, i zdecydowanie nie chciała go rozzłościć. Ponownie wstając, złapała swoje odbicie w lustrze - blada

kobieta z wystraszonymi niebieskimi oczami i drżącą wargą.

Historia Caina i Abla przeraziła ją.

- Jest czymś więcej niż Śmiercią. - wyszeptwała do odbicia. - Jest zimnokrwistym mordercą.

- Sara? Jesteś tam od jakiegoś czasu. Wszystko w porządku? - zawołał sprzed drzwi.

Nie, powiedziała bezgłośnie.

- Idę. - odpowiedziała. Następnie wzięła głęboki wdech i wyszła do niego.

Sara nadal szorowała podłogę gdy on zamiatał. Ignorowała zaniepokojone spojrzenia, które jej dawał. Czy wyczuwał jej strach? Czuła to jak obosieczny miecz - strach z bycia przy nim i strach bycia bez niego.

Zdmuchując kosmyk z oczu, pierwsza się odezwała.

- Gdy jesteś ze mną, nikt więcej nie ginie, prawda?

Oparł się o miotłę.

- Nie ma takiego szczęścia. Mam tam cały pluton ludzi.

Szczęka jej opadła.

- A ty jesteś, czym? Przywódcą oddziału Śmierci?

- Generałem. Albo przynajmniej byłem zanim postąpiłem tak głupio.

Kradzież twojej duszy prawdopodobnie zdegradowało mnie do szczegółu wojny. - Wzruszył ramionami. - Judasz zawsze chciał mojej pozycji. To on prawdopodobnie jest teraz generałem. - zmarszczył brwi. - Nie cierpię tego faceta.

Potrząsnęła głową.

- Nie miałam pojęcia że istnieją inni.

- Muszą być, zwłaszcza w czasie wojny domowej. Zbyt wielu umierających dla jednej Śmierci.

- Miałam nadzieję...

- Na pokój na świecie? - smutek w jego głosie zaskoczył ją. - Nie mam nic do powiedzenia w tym co ludzie robią sobie nawzajem.

Zmarszczyła nos.

- I lubisz to co robisz?

Posłał jej gniewne spojrzenie.

- Niszczenie żyć. Unicestwianie rodzin. Ścieranie marzeń. Dlaczego miałbym to lubić?

- Cóż, ja...

- Nie cierpię swojej pracy, Saro. Kto chce być świadkiem bólu i

cierpienia? Patrzenie na życiowe filmy wystarczy żeby doprowadzić człowieka do obłędu

- Przepraszam, co? - wytarła ręce o ręcznik.

- Gdy ginie człowiek, jego całe życie przebiega mu przed oczami. Jak film. To ma podobno pokazać mu jak wiele się nauczył. Niestety, ludzie przechodzą całe życie i niczego się nie uczą.

- To niesamowite. Zostajesz i patrzysz?

- Bóg nie pozwala ludziom na samotność w chwili śmierci. Więc zostaję. Czasem w cieniach, innym razem, jak przy twoim bracie Joshu, przy jego boku. Twoja matka? Ona chciała żebyś trzymał ją za rękę.

Sapnęła.

- Trzymałeś rękę Mamy? - gorące łzy stoczyły się po jej policzkach.

- Była wspaniałą damą. - Kucnął i wziął jej twarz pomiędzy dłonie. -

Wyglądasz jak ona. - starł łzę z jej policzka kciukiem. - Bardzo podobał mi się film jej życia.

- Chciałabym móc go zobaczyć. Jaki... - pociągnęła nosem. - Jaki on był?

- Był z tych dobrych. Bogate życie. Zbyt wielu ludzi nie korzysta z czasu, który mają. Nie twoja matka. Zmarła naprawdę spełniona. Ale martwiła się, że nie dotrwasz do swoich dziesiątych urodzin. Stanie na kierownicy twojego żółtego Schwinna? - uśmiechał się. - Byłaś ryzykantką.

- To cię zaskakuje? Ja, Sara Lane? - docisnęła obie dłonie do piersi. -

Kobieta, która pertraktuje ze Śmiercią, ryzykantką?

- Zrozumiałem.

- Zdobyłam pierwsze szwy tego dnia. - odchyliła głowę do tyłu żeby pokazać mu cienką bliznę pod brodą.

- Imponujące.

Wszystko o czym mogła myśleć to jak dobrze jego usta byłoby czuć na jej bliźnie, podgryzającego jej brodę, dół jej szyi. Zamrugła mocno i otarła łzy z jej policzków.

- Nie mogę się doczekać żeby znowu zobaczyć Mamę. I Tatę, Johna i Josha. I Babcię Tilly, i...

- Pojmuję. - powiedział szorstko.

- Jeszcze nie. - wyciągnęła przed siebie dłoń. - Nie szykuj się wysłać mnie przodem, Generale. Mamy tu robotę do wykonania.

Uśmiechnął się.

- No i jeszcze sprawa spłacenia twoich długów.

Jej serce zabiło trochę szybciej.

- Nie martw się, nie zapomniałam. Ale naprawdę, Cain. Masz okropną pracę.

Wzruszył ramionami.

- To właśnie robię.

- Przez jak długo? To znaczy, czy możesz przestać być Śmiercią?

Przez chwilę nie odpowiadał. Jego twarz przypominała jej gromadzący się sztorm. Butelkowanie tych wszystkich emocji nie może być dobre.

Pewnego dnia, była tego pewna, jego chmury otworzą się i wszystko się wyleje. Brutalnie? Może. Był ranny dosyć mocno.

- To moja kara. - powiedział w końcu. - Nigdy się nie skończy.

- To do dupy.

- Nie mogę wszystkiego zmienić. Nigdy nie mogłem.

- Widzisz, tu myślę, że się mylisz. Jednostki zmieniają historię, politykę, tworzą różnicę. Czy kiedykolwiek próbowałeś...?

Cain przyłożył palec do ust żeby ją uciszyć.

- Ktoś tu jest. - wyszeptał.

Jej oczy rozszerzyły się ze strachu.

Cicho odłożył miotłę na ziemię i skierował się do tylnych drzwi.

- Zostań. - rozkazał.

Oczywiście nie została. Szła na paluszkach jak cień za nim, strach ścisnął jej serce. Coś, albo ktoś był za kuchennymi drzwiami. Cokolwiek to było, wydawało się duże.

Histeryczny chichot zamusował i czkawką wyrwał się z jej ust.

- Czy ty się śmiejesz? - posłał jej niedowierzające spojrzenie.

Zakryła usta dłonią i potrząsnęła głową.

Rozbrzmiał dźwięk metalu zgrzytającego o metal i zasuwka magicznie odsunęła się. Sara przestała oddychać. Klamka przekręciła się. Powoli.

- Biegnij! - nakazał. - Teraz!

Ale nie chciała go zostawić. Poza tym, stopy przymarzły jej do podłogi. I jak dziewczyna ma biec gdy serce opadło jej do żołądka?

Gdy drzwi się otworzyły, Cain wessał powietrze tak ostro, że Sara dała nura za niego i zamknęła mocno oczy, kuląc się ze strachu.

To było to! Jej życie się skończyło. Przez tą myśl poczuła nieznośny smutek. Nie chciała umierać - schronisko nie było skończone i nie uratowała jeszcze żadnego życia. Niebo byłoby niesamowitym miejscem, ale nie była gotowa tam iść. Miała tylko nadzieję, że Cain będzie mógł ją uratować od zła przedzierającego się przez drzwi.

Niech to się stanie szybko, modliła się, nie chciała żeby coś żuło jej nerwy i te wszystkie okropności, które przewidział Cain. I Cain, dodała do modlitwy. Niech nic mu się nie stanie.

Wtedy najśłodszy głos powiedział.

- Tu jesteś. Wszędzie cię szukałam.

- Święta... Matko. - powiedział Cain.

Oczy Sary otworzyły się i wyrzwała zza jego ramienia. Przed nimi stała atrakcyjna kobieta w wieku pomiędzy czterdziestką a pięćdziesiątką, ciężko było stwierdzić. Nosiła długą, spływającą suknię koloru bursztyny. Była piękna i królewska. Jej czarne włosy spływały falami do połowy pleców i obramowywały uśmiechniętą twarz. Uniosła dłoń i pomachała do Sary.

Sarze szczęka opadła. Naprawdę wpatrywała się w... Oh. Mój. Ojej!

- Witaj, kochanie, jestem... - zaczęła kobieta.

- Ojej, ojej, ojej. - oniemiała, Sara opadła na kolana przed kobietą. Z czołem przyciśniętym do podłogi wymamrotała.

- Wiem kim jesteś! Kocham twojego Syna!

- Kochasz? - spytał Cain.

- Naprawdę? - głos kobiety był zaprawiony wstrząsem.

Sara spojrzała w górę na czas żeby zobaczyć jak Cain piorunował kobietę.

- Przepraszam, Cain. - powiedziała kobieta, wzruszając ramionami. - Po prostu nigdy wcześniej nie słyszałam żeby ktoś to powiedział. a ty?

Sara usiadła, mrugając w konsternacji.

- Nie jesteś Maryją?

Dłoń kobiety uniosła się do ust.

- Nie, kochanie. Nie jestem Matką Boga.

Twarcz Caina była czerwona aż po uszy.

- Jej syn jest o wiele mniej ważny. Proszę, Saro, wstań. - podniósł ją. - To jest moja matka. Ewa.

Rozdział szósty

Po otrząśnięciu się z szoku, Sara wyciągnęła rękę.

- Miło cię...

- Nie! - Cain odsunął jej rękę. Złączył palce z jej i trzymał jej rękę przy swoim boku.

Gniew błyszczał w jego oczach.

- Dlaczego wysłali ciebie?

Ewa uśmiechnęła się słodko.

- Żeby zobaczyć czy matka może wmówić trochę rozumu we własnego syna.

- Tak się nie stanie, więc równie dobrze możesz wracać. - zagderał.

- Cain! - Sara posłała mu brudne spojrzenie i ścisnęła jego palce tak mocno żeby ją puścił.

Ewa potrząsnęła głową.

- Nic się nie stało. Cain zawsze był uparty jak jego ojciec. Bardzo poważny, zdeterminowany, inteligentny. Nie wspominając - Ewa puściła oko do Sary. - przyjemny dla oka.

Sara uśmiechnęła się. Lubiła matkę Caina. Bardzo.

- Może wejdiesz?

- Nie! - Cain wybuchnął. - Ona nie zostaje.

- Oczywiście że zostaje. Chciałabym poznać tę piękną kobietę. Czy nie możesz mi tego dać? Poza tym, gdy tu jestem, inni nie są, rozumiesz? - przyszpiliła go wzrokiem.

Cain prychnął i odsunął się.

- Więc to jest to schronisko, o którym tyle się słyszy. - Ewa przyjrzała się dużej przestrzeni. - Tylko o tym się mówi.

- Naprawdę? - spytała Sara.

- To i fakt, że Cain zwariował. - Ewa poklepała go po ramieniu.

Cain zrzucił jej rękę.

- Ja nie...

- Wygląda na to, że potrzebujecie każdej pomocy jaką możecie dostać. - Ewa zwróciła się do nich. - Nie mamy wiele czasu. Teraz, Cain, idź i kup jakiś prowiant. Będziemy potrzebować rosółu z drobiu, przyprawy i warzywa. Nie można mieć jadłodajni bez dużej ilości zupy. I kup jakieś ubrania dla siebie. Nie możesz nosić tej samej koszulki i dżinsów cały czas. Dlaczego wy dwoje tak na mnie patrzycie?

- Chcesz pomóc? - spytała Sara.

- Oczywiście, kochanie. Po co innego są matki? Pędź, Cain. Czas nam się pali.

Położył rękę wokół ramienia Sary.

- Nie zostawię jej.

- Jej dusza nigdzie się nie wybiera. - Ewa lekko przytknęła rękę do swojej piersi. - Obiecuję. teraz idź. Potrzebujemy tego zaopatrzenia.

- Może to ja powinnam iść. W dwoje moglibyście porozmawiać. - Sara patrzyła z matki na syna. - Jak rozumiem minęło już trochę czasu.

- Nie puszczę cię tam samej. - powiedział Cain. - To nie jest bezpieczne.

- Puścisz mnie? Ze wszystkich twardzieli... - Sara wypuściła oddech i wymasowała napięcie w szyi. - Słuchaj, Cain, chodziłam tymi ulicami dniami i nocami. Zdobywałam pieniądze i przynosiłam jedzenie i zaopatrzenie tym, którzy tego potrzebowali. Wszyscy mnie tam znają.

- Tak jak każdy w innym królestwie, dobrym i złym. Jest nagroda za twoją piękną głowę, Saro. Chcesz żyć czy nie?

- Ma rację, kochanie. - dodała Ewa. - Piotr wysłał na ciebie list gończy.

- Święty Piotr? Co mu jest? - Sara spytała ze wstrętem. - Myślałam, że on jest jednym z tych dobrych.

- To jego praca, kochanie. Gdy dusze z jego listy nie przybywają, musi wysłać grupę poszukiwawczą. - wyjaśniła Ewa.

- A ty jesteś pierwsza w jego oddziale, prawda, Matko?

- Zgłosiłam się na ochotnika. Więc, Cain, czy zamierzasz iść po to zaopatrzenie?

- Chyba muszę. - przyznał się Cain. - Sara nie będzie wiedzieć czego tam oczekiwać. Ja tak. Poza tym, demony się mnie boją.

Boją się go? Nie chciała wiedzieć dlaczego.

Znowu nosił swój zmartwiony wygląd. Sara zmusiła się do uśmiechu. Ona też się bała, ale nie chciała tego pokazać.

- Odprowadzę cię do drzwi.

Znalazła siebie sięgającą po niego. Złączył swoje palce z jej jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie. Jakby byli zwykłymi kochankami, nie

kobietą w ostatnich momentach życia i mężczyzną, którego boją się demony.

- Nie chcę cię zostawiać. - oparł się o drzwi.

Wyglądał tak seksownie, musiała zacisnąć pięść wolnej ręki żeby nie złapać go za kołnierz i wycalować z niego dzień.

- Lepiej idź. Twoja mama wydaje się bardzo chcieć zrobić zupę. Nie martw się, zamknę za tobą drzwi.

Jego oczy były częściowo zakryte.

- Wpuścisz mnie z powrotem, prawda? - podkreślił pytanie przyciągając jej rękę i lekko przeciągając zęby po jej dłoni zanim pocałował ją. Ognisko gorąca musowało w jej piersi i rozeszło się na jej kończyny. Zachowywała się normalnie, ale jej głos był zbyt ochrypły żeby odnieść sukces.

- Prawdopodobnie, tak, wpuszczę cię.

- Dobrze.

- Jesteś pewien, że nic ci nie będzie?

Uśmiechnął się.

- Martwisz się o mnie?

Przewróciła oczami.

- Nie, martwię się o rosół. Oczywiście, że się martwię.

Jego uśmiech rozszerzył się.

- Dobrze.

- Nie bądź zbyt zarozumiała. Bez ciebie jestem łatwym celem, prawda?

Uśmiech zsunął się z jego brutalnie przystojnej twarzy.

- Jak długo jest tutaj Ewa, jesteś bezpieczna. Piotr ma nadzieję, że przekona mnie do puszczania cię. Jeśli nie będzie w stanie, wtedy nastąpią prawdziwe kłopoty. Podejrzewam, że wiele demonów przemierza ulice na wszelki wypadek. Ich liczba zwiększa się z każdą chwilą gdy rozmawiamy.

- W porządku, nie musisz mi powtarzać. Rygluję drzwi. Tylko chciałabym mieć fortepian albo kredens żeby przyciągnąć je przed drzwi.

- Po prostu trzymaj się blisko Ewy.

Przekrzywiła głowę. Na pewno kobieta w kuchni nie była wystarczająco mocna żeby zatrzymać demony. Prawda?

- Cóż, oczywiście będę. Jak często dziewczyna może wymienić ploteczki z matką nas wszystkich? - wyciągnąć z niej informacje o jej synu? tego nie dodała.

- Miej się na baczności. - delikatnie ją ostrzegł. - Ewa ma wprawę z namawianiem ludzi do różnych rzeczy.

Sara przycisnęła dłoń do jego piersi i pochyliła się.

- Więc jeśli zaoferuje mi jabłko, co powinnam zrobić?

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Głębokie melodyjne nuty rozbrzmiewały echem w gołych ścianach i podłodze, rozgrzewając jej serce.

Przytulił ją i wyszeptał.

- Nie jadłbym tego na twoim miejscu. Jesteśmy już w wystarczających kłopotach!

Następnie otworzył drzwi i wybiegł w czarną noc.

Rozdział siódmy

Sara podniosła miotłę i kontynuowała gdzie przerwał Cain. Oczy Ewy wwiercały się w jej plecy.

- Jesteś zakochana w moim synu. - powiedziała Ewa.

Sara zatrzymała się w połowie zamiatania.

- Nie. To znaczy, no wiesz, myślałam, że jesteś... Cóż, widzisz, nie rozumiałam gdy Cain powiedział święta matko, myślałam, że miał na myśli Świętą Matkę. - wydała pół chichot. - Ale nie mówię, że nie lubię Caina, jest wrażliwy, niebezpieczny, gorący. - jej policzki paliły wściekle. - Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam.

Gdy Ewa uśmiechnęła się to było jak patrzenie na puszystego nowo narodzonego szczeniaka. Sara nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Jest tym wszystkim. I czymś więcej. - Ewa wskazała na dwa odwrócone kartony mleka. - Siadaj.

Sara usiadła ciężko. Tom przyszedł i wskoczył na jej kolana.

- To jest kot, prawda? - spytała Ewa. - Zawsze kochałam te zwierzaki. Takie słodkie dźwięki wydają gdy są szczęśliwe. Bardzo podobnie jak mężczyźni.

Sara drapała Toma za uchem. Jej umysł momentalnie przeniósł się do miejsca gdzie rozważała rzeczy, które sprawią, że Cain zacznie mruczeć.

- Mówiąc o moim synu. - Ewa przerwała jej rozmyślenia. - Jesteś typem kobiety, która może go uszczęśliwić.

- Ja? - pisnęła. - Nie...ja... - ciężko przełknęła, starając się usunąć gulę z jej gardła. - Oh, kogo chcę oszukać? Czuję coś do twojego syna? Ale to szalone, prawda? Jest Śmiercią, ja powinnam być martwa. Jak to mogłoby się udać?

- Jeśli go kochasz, kochanie..

- Tego nie powiedziałam. Nawet nie chcę go lubić. Nienawiść byłaby łatwiejsza.

- Do opuszczenia go? - spytała Ewa.

Prawda żądliła. Jak Ewa poznała sekret, który ona próbowała schować przed sobą? Nie chciała opuszczać Caina. Nie teraz. Może też nie za dwa tygodnie. Jej głupie serca z defektem czuło się stuknięte i ciepłe gdy było blisko niego i teraz trochę panikowało gdy go nie było. Jak to się mogło stać? Nie miała żadnego interesu w zakochaniu się w mężczyźnie, ale nie mogła zdławić pragnienia pogłębiającego się w niej nie bardziej niż sama zmierzyć się w walce z demonem. Była zgubiona jeśli nie weźmie się w garść i jej podstępnych uczuć. Zwróciła się do Ewy po pomoc.

- Tylko... on czasami ma ten wygląd. Zranionego, wiesz? Nie mogę się powstrzymać. Mam nałogową potrzebę ratowania. - Sara wskazała na kota śpiącego na jej kolanach. - Zwierzęta, bezdomni ludzie, a teraz Śmierć. - przycisnęła palce do pulsujących skroni. - Jestem szalona.

- Zraniony. - Ewa westchnęła. - Cain był szczęśliwy. Kiedyś. Jako chłopiec, uwielbiał bawić się w polu. Robił małe rowy w ziemi żeby doprowadzić wodę do roślin. Hodował całe nasze jedzenie aż do dnia gdy on i Abel... - jej dolna warga zadrżała. Zakryła usta dłonią, tłumiąc łamiący serce szloch.

- O rety. - Sara postawiła Toma na ziemię i przytuliła Ewę. - Nie rozmawiajmy o tym.

Ewa spojrzała Sarze w oczy.

- Pomyślałabyś, że do tego czasu... - wzięła kilka drżących oddechów, jej dłoń przyciśnięta była do piersi, następnie kontynuowała. - Ból nie odchodzi. Ciężko jest rozmawiać o tamtym dniu. Ale jest ważne byś zrozumiała co się stało. Żeby uratować Caina. Proszę, usiąć.

Sara opadła na plastikowy karton. Wzięła głęboki wdech i przygotowała się na słuchanie. Wysłuchanie historii Caina i Abela z pierwszej ręki z punktu widzenia matki będzie ciężkie, ale niezbędne. Musiała się zdystansować od tego ekstremalnie przystojnego kawałka mężczyzny. Ewa da jej amunicję potrzebną do znieawidzenia Caina.

Po dłuższej chwili opanowywania siebie, Ewa zaczęła.

- Cain był pierwszym dzieckiem urodzonym na ziemi. Wyobraź sobie jak on był kochany. Sam Bóg połaskotał paluszki u nóg Caina i trzymał jego małą rączkę gdy Cain uczył się chodzić. - uśmiechała się do tego wspomnienia. - Z tą adoracją, przychodził ciężar jaki pierworodni często czują. Gdy stawał się starszy, Cain stał się tym odpowiedzialnym, wzorem dla brata.

- Pracował tak ciężko. Każdego dnia wstawał przed słońcem i kładł się wyczerpany. Było dużo ciężiej wyhodować jedzenie po odejściu z ogrodu. -

zamilkła. - Zgaduję, że znasz tą historię?

Sara przytaknęła.

- Dobrze. Nie lubię o niej rozmawiać. - zadrżała i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Zimno? Mam całą stertę ofiarowanych kurtek. - Sara chwyciła płaszcz polarowy i owinęła go o ramiona Ewy.

- Dziękuję, kochanie. Jesteś bardzo miła. - Ewa ciaśniej owinęła się płaszczem, trzymając się jego dwoma rękoma, jakby miał ją uchronić od bólu. - Muszę przez to przejść, więc po prostu to powiem.

Sara wstrzymała oddech.

Ewa wpatrywała się w pęknięte kafelki na ziemi, jej głos był gęsty od emocji.

- Tego dnia, gdy Bóg przyszedł w odwiedziny, Cain był bardzo dumny z siebie. Cała jego ciężka praca opłacała się. Było pełno jedzenia dla nas wszystkich i rośliny bardzo dobrze rosły. Zdecydował się dać Bogu prezent. Przypuszczam, że chciał się również trochę pochwalić.

- Cain pośpieszył do obozu, jego ramiona były załadowane pszenicą, i był zszokowany widząc Abła umieszczającego jednego z nowo narodzonych jagniąt na dłonie Boga. Niejako Abel go ubiegł. Gdy Cain zobaczył Boga uśmiechającego się na prezent Abła i klepiącego Abła po plecach, Cain rozgniewał się.

Sara usiadła prosto z dłońmi na kolanach. Ostrzeżenie Cain dzwoniło jej w uszach "nie rozgniewaj mnie".

- Byli braćmi, ale byli różni jak wschód i zachód słońca. - ciągnęła Ewa, jej głos był cichy i straszny w pustym pokoju. - Abel był łagodną duszą, nie tak intensywny jak Cain. Spędzał dni na bawieniu się z owcami, śpiewaniu głupich piosenek, drzemaniu w cieniu drzewa. Przez cały ten czas Cain mozolił się na słońcu, pocił się żeby położyć jedzenie na nasz stół. A gdy Bóg wolał prezent Abła...

- Czekaj. Co do tego. - Sara podniosła palec. - Dlaczego Bóg wybrał stronę i bardziej wolał prezent Abła niż Caina?

- Czy kiedykolwiek widziałaś nowo narodzone jagnię? - spytała Ewa. - Czy bardziej wolałabyś to czy naręcze pszenicy?

Sara zmarszczyła brwi. Nigdy wcześniej w ten sposób o tym nie myślała.

- Nie chodzi o to, że Bóg nie był z niego dumny. Cain tylko, cóż, zbyt mocno zareagował. W jego gniewie, naskoczył na mojego słodkiego Abła. W jednym niewypowiedzianym momencie... - łzy znowu spływały. - ... straciłam obu moich synów.

Sara wiedziała co to znaczy stracić matkę w młodym wieku. Jej serce

piekło. Oh, jak bardzo tęskniła za mamą. Miała najlepszy zapach - gardenie i mydło, i najdelikatniejsze dłonie. A jej śmiech - drogi panie, zrobiłaby wszystko żeby ponownie usłyszeć śmiech mamy. Wszystko. Serce Sary łamało się dla Ewy.

- Jak mógł to zrobić? Własnemu bratu? Tobie? - Sara powiedziała tak głośno, że Tom zeskoczył z miejsca przy jej stopach. - To tak. Zamierzam go udusić.

Ewa wyglądała jakby skurczyła się od ciężaru tej opowieści.

- Cain nie wiedział co robi.

- Oh proszę, oczywiście że wiedział. - Sara przemierzała szybko mały odcinek pokoju. - Zawsze wiedzą. Mężczyźni. Dajesz im serce, ufasz im, a oni co robią? Kradną z twojej torebki żeby kupić narkotyki, śpią z twoją najlepszą przyjaciółką, rozbijają twój samochód w oknie Blockbuster.

- Saro, kochanie, zgubiłam się. - powiedziała Ewa.

Sara machnęła ręką przez ramię.

- To nic. Ja po prostu na prawdę wiem jak ich wybierać. Cóż, jest dobrze. Świetnie. Musiałam to usłyszeć, zdystansować się od niego. W ten sposób, nie zostanę zraniona.

Ewa wstała i położyła dłoń na ramieniu Sary.

- Nie mów tak.

- Nie mogę uwierzyć, że tu przyszedłeś. ja nigdy nie chciałabym go więcej widzieć gdybym była tobą.

- Cain nie jest złym mężczyzną.

- Wiem, że nie chcesz w to wierzyć. - Sara umieściła dłoń na dłoni Ewy i przycisnęła ją do ramienia. - Ale on jest. Tylko potwór może robić to co on.

- Proszę słuchaj, Saro. Abel był pierwszy, który umarł. Nikt z nas nie wiedział czym jest śmierć aż...

Sara ponownie usiadła, nadal zła i trochę wystraszona tego co zaraz usłyszy. Miała szaloną ochotę zakryć uszy i nucić "America the Beautiful".

Ewa zamknęła oczy.

- Słyszałam jak krzyczą na polu. Dzikie, okropne słowa, których nigdy wcześniej nie słyszałam. Pobiegłam żeby ich powstrzymać. Gdy tam dotarłam, obaj krwawili i byli brudni od tarzania się w ziemi. Moi chłopcy byli silni. Widziałam jak Cain uderza Abła. Mocno. 'Wstawaj' mówi. 'Jeszcze nie koniec. Abel, wstawaj'. Tylko Abel nie wstał, nigdy więcej.

- Cain go zabił.

Ewa otworzyła oczy.

- Cain był zrozpaczony przez stratę brata. Nie miał pojęcia, że Abel już się

nigdy nie obudzi. To była potworna pomyłka.

- Ale...

- Czy nie widzisz? Cain nie rozumiał konsekwencji swoich czynów. Dla nas wszystkich.

Sara zamrugnęła, słowa Ewy osiadały w jej umyśle.

- Nie wiedział czym była śmierć?

- Nie. Jak mógłby? Nikt nigdy nie umarł przed tamtą chwilą. Cain miał złamane serce, ale nie było nic co mógł zrobić żeby przywrócić brata. Nie mógł tego naprawić.

- Następnego dnia Bóg wygnał Caina z rodzinnych ziem. Na zawsze. Gdy odchodził, zawołał mnie na cały głos, błagał o wybaczenie. Ale, Saro, ja... ja nie mogłam go pożegnać. Po prostu nie mogłam. - Ewa patrzyła na nią oczami pełnymi łez. - Biedny Cain. Został odcięty od jedynej rodziny jaką znał i nie wolno mu było kosić ani siał ponownie. Miał najcięższe wyobrażalne życie. - Ewa objęła się ramionami. - Mój biedny syn.

Przez ułamek sekundy Sara zobaczyła Caina jako jednego z wielu uciekinierów, jakich spotkała na ulicy. Jej serce krwawiło dla niego. Ulice były wystarczająco przerażające dla dorosłych. Żadne dziecko nie powinno być zmuszone wyjść na takie niebezpieczeństwo. Zawsze robiła wszystko co w jej mocy żeby obronić i uratować dzieci. Czy Cain walczył o przeżycie tak samo jak one?

Nie, klóciła się ze sobą. Cain nie był zwykłym uciekinierem. Był mordercą. Ubiła z powrotem litość.

Sara pochyliła się.

- Nie rozumiem. Myślałam, że jego wyrokiem za... - nie mogła wypowiedzieć tych słów. - zbrodnie, było żyć na zawsze jako Śmierć.

- Oh, nie. Cain był wystraszonym młodym mężczyzną, wyrzuconym w świat. Po raz pierwszy rozumiał horror śmierci. Był przerażony. Prosił Boga żeby go oznaczył, tak by żaden człowiek, czy rzecz, nie mógł go zabić. Gdy nosił znak, Cain nie mógł zginąć.

- Czekaj. To był pomysł Caina? - Sara była oniemiała.

- Tak.

- Więc, on na prawdę nie rozumiał pojęcia umierania zanim on, no wiesz, zrobił to co zrobił?

- Nie wtedy. Teraz tak. Zbyt dobrze.

- Wow. - część gniewu odeszła. Czy nadal był mordercą jeśli nie wiedział co to znaczy umierać?

- I na końcu Cain stał się tym czego się bał. Bycie Śmiercią jest jego karą.

- Nie miałam pojęcia. To wszystko jest takie tragiczne. Miałam zgniłe prace już wcześniej, ale to? Nie mogę sobie wyobrazić obciążenia tym, no wiesz, co on robi.

- Nadal, dobrowolnie zaakceptował zadanie za cierpienia jakie sprowadził na ludzkość. Każdego dnia doświadcza męczarni śmierci, nigdy radości życia pośmiertnego.

- To okropne. - powiedziała cicho Sara.

- Cain nie jest potworem. Jest po prostu mężczyzną, który zrobił okropną rzecz milenia temu i płaci za to swoim życiem.

Sara potrząsnęła głową.

- Wiesz, Ewo, nie pomagasz mi tutaj.

Oczy Ewy rozszerzyły się.

- Nie pomagam?

- Nie. Chciałam znienawidzić twojego syna każdą kością w moim ciele.

Ale po tej historii? Chcę zrobić mu gorące kakao i owinąć go w wygodny koc z polaru. Ugh! - klepnęła się w czoło. - Co ja teraz zrobię?

Ewa objęła ją ramieniem.

- Może jesteś tą, która zmieni coś. Dla mojego Caina. Żeby uratować mojego syna.

Sara tak nie myślała.

- Mam tylko dwa tygodnie życia.

- Jeśli tyle, kochanie. - powiedziała łagodnie Ewa. - Jeśli tyle.

Rozdział ósmy

Przyszedł żeby znaleźć swoją matkę i jego kobietą obejmujące się.

- Oh nie. - wymamrotał. - To nie może być nic dobrego.

- Wróciłeś. - Ewa wstała. - Jakieś problemy?

Potrząsnął głową. To było łatwe. Zbyt łatwe. Cała armia prawdopodobnie przygotowywała się na atak. Jak on uratuje Sarę?

- Z tyłu widziałam kuchnię. Czy masz coś przeciwko jeśli zabiorę się za zupę? Naprawdę uwielbiam gotować. - powiedziała radośnie Ewa.

Sara wskazała w kierunku kuchni.

- Bardzo proszę.

- Wspaniale. Cain, kochanie, możesz przynieść tam zakupy?

- Oczywiście. - w sercu, znał prawdę. Jego matka chciała porozmawiać z nim na osobności.

Nie. to nie może być nic dobrego.

Podążył za Ewą do kuchni i postawił zakupy na ladzie.

- Sara musiała już tu posprzątać. - Ewa przejechała palcem po olśniewających białych kafelkach. - Dobrze. Od razu zacznę gotować zupę.

Potrząsnął głową gdy jego matka podwinęła długie rękawy swojej powiewnej sukni.

- jestem zaskoczony widząc cię.

Przekrzywiła głowę.

- Kogo się spodziewałeś?

- Czegoś z ostrymi kłami.

Wypełniła duży garnek wodą i postawiła na kuchence do zagotowania.

- Mogę być straszna, wystarczy spytać ojca. Ale przyszedłam żeby pomóc.

Jesteś w wielkich kłopotach.

Dmuchnął przez usta.

- Historia mojego życia.

- To jest poważne. Ukradłeś duszę, Cain. Będziesz musiał za to zapłacić. Wiesz o tym, prawda? - wyglądała na zmartwioną i... matczyną. Nie widział jej takiej od kiedy był dzieckiem.

- Wiem.

Westchnęła.

- Gdy jestem tutaj, kupuję ci czas, ale Piotr wkrótce to pojmie i wyśle innych żeby was pojmać. Coś z ostrymi kłami.

- Będę gotowy.

Pokroiła marchewki i cebule i wrzuciła je do garnka.

- Mogę cię uratować.

- Jak? przez przygotowanie kilku misek zupy? - Nie mógł usunąć gniewu z głosu nawet jeśli by chciał.

- Nie chcesz mojej pomocy?

- Jest za późno. Gdy byłem chłopcem, zdesperowanym i samotnym, potrzebowałem ocalenia. Wtedy też nie mogłaś mnie ocalić. - wiedział, że uderzenie poniżej pasa, ale musiał sprawić, że zobaczy prawdę. Był stracony.

Osunęła się na ladę jakby jej ciało było zbyt ciężkie do stania prosto.

- Cały ten czas... myślałeś, że to moja wina?

- Nie. To nigdy nie była twoja wina. Ja go zabiłem, Matko. - podniósł dłonie do jej twarzy. - Tym.

Odwróciła głowę, niezdolna patrzeć.

- Gdybym mógł sprowadzić Abła z powrotem... zrobiłbym to. Wiesz o tym, prawda?

Przytaknęła. Dłonie przycisnęła do oczu.

- Myślałem... miałem nadzieję, że mi wybaczysz. - jego głos się załamał. - Pewnego dnia.

- Wybaczyłam. - wyszeptała.

- Oczywiście, że tak. Dlatego wysyłałaś kartki na urodziny i przychodziłaś do mojego domu każdego lata.

Jej usta otwarły się, ale żadne słowa nie wyszły.

- Byłem wygnany, Matko. Na zawsze. Ale to nie powinno cię powstrzymywać o przychodzenia mnie zobaczyć. Byłaś mile widziana w moim domu, moim mieście. Bardzo chciałem żebyś poznała... - jego gardło zacieśniło się, ucinając ostatnie słowa. Wysiłkiem było wypowiedzenie - Nie przyszłaś.

- W taki sposób cię zawiodłam? - położyła dłoń na jego ramieniu. - Nie rozumiesz? Widzieć cię w twoim nowym życiu byłoby dowodem, że moi chłopcy nigdy nie wrócą do domu. Było lepiej udawać że wy dwoje

bawicie się w polu, poza moim wzrokiem, że nie odeszliście na zawsze. To był głupie marzenie matki.

- Myślałem, że mnie nienawidzisz.

- Nie. Nienawidziłam tego co się stało. Nadal cię Kocham.

- Chciałbym to wiedzieć te wszystkie lata temu.

- Wybacz mi, Cain.

Potarł twarz dłońmi.

- To twojego przebaczenia pragnę.

- Masz je, mój synu. - trzymała go w swoich ramionach. Stali razem przez długą chwilę. Gdy potarła jego plecy, część tego ciężaru, który nosił, zsunęła się z jego ramion.

Grzechocząca pokrywa na gotującym się garnku, wystraszyła ją.

- lepiej wróć do zupy.

- Ja pomogę Sarze. - odepchnął się od lady z lekkością, którą nie czuł od lat, jeśli w ogóle.

- To co dla niej zrobiłeś jest szlachetne. Jestem z ciebie dumna, Cain.

- Szlachetne? - uśmiechnął się. - Nie powiedziała ci o układzie, prawda?

- Układzie?

- Zaufaj mi, Matko, w pełni zamierzam odebrać moją zapłatę za te usługi. - myśl o słodkim ciele Sary pod jego sprowadziło podmuch gorąca do jego pachwiny.

Sięgnęła i przesunęła dłonią po jego włosach.

- Sara troszczy się o ciebie. Chce żebyś był szczęśliwy.

Zakpił z tego.

- Nie zasługuję na szczęście, Matko.

- To nie prawda! Czy nie cierpiałeś już wystarczająco długo?

- To nigdy nie będzie wystarczająco długo.

- A co z Sarą? Czy nie chcesz widzieć ją szczęśliwą? też się o nią troszczysz.

- Jakie to ma znaczenie? Nie mogę zmienić przeznaczenia. - jego głos był pełen bólu.

- Pozwól sobie się zakochać, mój synu. Zobacz co się zdarzy.

- Jak? - wybuchnął, a następnie spojrzał przez ramię żeby upewnić się, że Sara nie była za nim. - Jak mam to zrobić, Matko? Mam ją tylko przez dwa tygodnie.

Ewa potrząsnęła głową.

- Bardzo w to wątpię.

Zawiesił głowę.

Zbliżyła się i ponownie go objęła.

- Kochaj ją. Zmarnowany czas jest na zawsze stracony.

Wszedł do korytarza. Sara była zwrócona do niego plecami i nie wiedziała, że patrzy na nią z cieni. Znowu. Tyko tym razem osobiście zmasakrowałby każdego, kto odważy się położyć na nią rękę. Co za różnice kilka godzin z Sarą zrobiły.

Opierając miotłę o biodro, rozciągnęła się i rozprostowała szyję.

Oczywiste było, że jest wyczerpana. A jednak ponownie zaczęła zamiatać, ignorując znużenie i stres. Potrząsnął głową. Była nikim jeśli nie zdeterminowaną.

- Dlaczego chwilę nie odpoczniesz? - spytał. - Ja tu skończę.

Wystraszyła się, ale szybko opanowała.

- To był długi dzień. Ale jak mogę spać wiedząc, że jest jeszcze tyle do zrobienia?

To wyzwoliło myśl.

- Gdzie są łóżka?

- Chodź ze mną. - sięgnęła po jego rękę. - Jeszcze cię nie zabrałam na górę.

Poprowadziła go do elektrycznego panelu i przełączyła przycisk.

Ruchome schody głośno powróciły do życia. - Oprowdzę cię. Na dole będzie salon, jadalnia i kuchnia. Do góry będą sypialnie.

Pojechali schodami na górę.

- Sypialnie? - powiedział. - Jest tylko jedno łóżko.

- To jest pierwsze, które zdołałam złożyć. - powiedziała zażenowana.

- Powiedz mi, że nie zamierzasz robić tego sama.

Pokój był pełen części łóżek. Więcej niż trzydzieści materacy zwykłych i sprężynowych leżało na boku, podparte o każdą ścianę. Długie pudła części ram łóżkowych leżało w stosach w rogach pokoju.

- Dostałam wspaniałą ofertę na łóżka, naprawdę zaoszczędziłam masę pieniędzy. Ale muszą zostać złożone. - wzruszyła ramionami. - kto wiedział?

Potrząsnął głową.

- Czytałam instrukcje. - ciągnęła, ignorując morderczy wyraz jego twarzy.

- Równie dobrze mogła być po grecku. A piętrowe łóżka? Musisz mieć magistra ze stolarstwa żeby coś z tego pojąć.

- Jak dużo? - spytał, mięśnie na jego szczęce napięły się.

- Dwadzieścia pięć piętrowych. Dodatkowo dziesięć zwykłych. - poklepała materac. - Ten zabrał mi tylko pięć godzin.

- Czy ty zawsze wskakujesz w sytuacje bez przemyślenia ich?

Usiadła na materacu, ramiona miała skrzyżowane.

- W przeciwieństwie do niektórych ludzi, nie będę żyła wiecznie. Gdy chodzi o pomaganie innym, wskakuję, oboma stopami, i mam nadzieję na najlepsze.

Usiadł obok niej.

- Mówiłem ci, ja nie naprawiam.

- A czy składasz?

Potał twarz dłońmi.

- Kobieto, wpędzisz mnie do grobu.

- Zabawne. - pchnęła jego ramię. - Jutro znajdę jakichś mężczyzn na ulicach. Dobrze im zapłacę i będzie zrobione.

- Nie zrobisz tego! Słudzy Piotra szukają cię. Wyjdź, a będziesz martwa w dwie sekundy, góra trzy.

Dmuchnęła ze wstrętem.

- W takim razie będziesz musiał pomóc mi złożyć te łóżka. - opadła na materac wyglądając na wykończoną.

- Masz prześcieradła i koce? - spytał.

- Oczywiście, że mam. - warknęła. - Nie jestem całkowitym imbecylem, Cain.

- Dobrze. Pościel łóżko i idź spać.

- A co z...? Gdzie ty będziesz spał?

- Stanę na warcie. Nie jestem zmęczony. Ty jesteś.

Głośno tupiała idąc po pościel. Nie wiedziała przez co była bardziej zła - to że traktował ją jak dziecko, czy to że nie traktował jej jak kobietę.

Było dla niej całkowitym zaskoczeniem, że go pragnęła, rozpaczliwie. Nie mogła sobie pomóc. Pożądała go. Jej ciało pragnęło być owinięte przez jego silne ramiona. A te błogosławione usta, minęło zbyt wiele czasu od kiedy wyciągał te dzieciaki. A ponad to wszystko, wiedziała, że całowanie jej uszczęśliwia go. Drogi Panie, jak bardzo chciała dać trochę szczęścia jego ponurej egzystencji. Ale z powodu jakiego nie mogła pojąć, zdystansował się. O co w tym chodzi?

Pościelić łóżko i iść spać? Tak, pewnie. Kto może spać z tym tłumionym pragnieniem pędzącym przez twoje ciało?

Na jego korzyść, pomógł jej pościelić łóżko. To było prawie komiczne, sposób w jaki trzymał się przeciwnej strony materaca i starał się nie nawiązywać kontaktu wzrokowego gdy naciągał swoją stronę. Mogła poczuć napięcie wypływało z jego ciała. To ją ekscytowało. Była tak blisko od obskoczenia go.

Ah do licha, pomyślała. Zrobię to. Gdy tylko ułoży koc, skoczę, pchnę go na łóżko, rozerwę jego koszulkę, przeciągnę językiem po jego...

Głośny trzask z dołu przerwał jej myśli.

- Co to było? - spytała Sara.

On już biegł w kierunku dźwięku.

- Cain! - krzyknęła Ewa. - Chodź szybko!

Cain przeleciał przez schody z Sarą tuż za nim.

Rozdział dziewiąty

- Matko! - Cain złapał Ewę zanim uderzyła w podłogę.

- O rety! Co się stało? - Sara dyszała, z trudem łapiąc oddech.

- Przepraszam. Ja... zakręciło mi się w głowie. - Ewa poklepała Caina po policzku. - Możesz mnie już puścić.

Zamiast ją puścić, Cain wziął swoją matkę w ramiona i mocno przytulił.

- Przytulasz się?

Oczy, które Sara widziała ponad ramieniem Caina były pełne smutku.

- Piotr dzwoni już od godziny. Nie mogę ignorować go dłużej.

Skończyłam zupy. Włóż je do zamrażalki.

- Ty... odchodzisz? - serce Sary pękło. Myślała, że ma więcej czasu na poznanie Ewy.

Czas. Tego nigdy nie miała wystarczająco.

Cain odsunął się żeby spojrzeć Ewie w twarz.

- To znaczy, że ktoś inny idzie.

- Zapewne tak,

- Co my zrobimy? - głos Sary brzmiał jak wystraszone dziecko. -

Uciekniemy?

- Znajdą nas gdziekolwiek pójdziemy. - odpowiedź Caina nie była taka jaką chciała usłyszeć.

- Jesteś pewny? Powinniśmy się ukryć. - błagała Sara. - Znam wiele doskonałych kryjówek.

- A przyprowadziłaś nas tutaj? - Cain posłał jej mroczne spojrzenie.

Ewa smutno potrząsnęła głową i przyciągnęła Sarę żeby byli w trzyosobowym uścisku.

- Zostaniemy i będziemy walczyć. - powiedział Cain z determinacją. - Nie pozwolę im cię zabrać, Saro. Nie, dopóki schronisko nie będzie gotowe.

- A co później? - spytała Ewa, jej głos był cienki. - Jeśli Sara dostanie swoje dwa tygodnie - jej jasne oczy zatrzymały się na Cainie. - będziesz w

stanie ją puścić?

Serce Sary podskoczyło jak kamień przez staw. Ale nie dostała szansy usłyszenia odpowiedzi Caina. Ewa blakła przed ich oczami.

- Ulegnijcie miłości, kochani. To jedyna droga. - głos Ewy brzmiał jakby dochodził spoza budynku.

- Matko! - zawołał Cain.

I Ewa odeszła.

Poszli na górę, żadne z nich nie powiedziało słowa. Sara wyłączyła światła na dole, zostawiając oświetloną tylko jedną lampę z oszczędną żarówką.

Siedząc na łóżku, przyciągnęła kolana do piersi i patrzyła na zimną nieruchomą postać po drugiej stronie pokoju. Chciała go przytulić, powiedzieć mu jak przykro jej było, że znowu stracił matkę, ale odsunął się od niej w ciszy. Znowu zachowywał się przy niej jak tajemniczy szpieg, spoglądał przez okna, ciało miał napięte.

Nie mogła znieść ciszy.

- Coś tam jest? - spytała.

- Tak. Mogę to wyczuć.

- Czy to jest... złe? - było to głupie pytanie, ale musiała je zadać.

Spojrzał na nią.

- Wkrótce się dowiemy.

Nastąpił głośny łomot. Sara krzyczała jakby została postrzelona. Kolejny huk i kolejny, jakby mini rakiety waliły w okno.

- Zgaś światła! - zarządził Cain.

Sara podniosła się na kolana i sięgnęła wyłącznika, wyrwała go ze ściany i podpełzła do Caina.

- Co tam jest? - ledwie zdołała wykrztusić zanim kolejne walnięcie o szybę wymusiło na niej kolejny krzyk.

Bum! Bum!

- O rety, o rety! - Sara uchwyciła się nogi Caina ze wszystkich sił.

- Granaty!

- Żaby.

Szczeka jej opadła.

- Możesz powtórzyć?

- Żaby. - powtórzył tym razem głośniejszym głosem.

Spojrzała w górę żeby sprawdzić czy żartuje.

- Ktoś rzuca w nas płazami? Dlaczego?

- To wiadomość. Pamiętasz historię o Mojżeszu? Na Faraona spuszczone plagę żab gdy odmówił wpuszczenia Hebrajczyków. To jedna z pierwszych ostrzeżeń dla Faraona.

- Co to oznacza?

Wzruszył ramionami.

- Uwolnijcie duszę Sary?

Jakby na zgodę, bębnienie ustało.

- Teraz to było przerażające. - powiedziała Sara.

- Nic ci nie jest? - spytał, patrząc na nią z góry.

Wypuściła oddech przez usta. Zdając sobie sprawę, że nadal trzyma się nogi Caina, puściła go i spróbowała wstać. Jej własne nogi były zbyt, więc podciągnął ją.

- Idź spać, Saro.

Podniosła się na palce i delikatnie pocałowała go w usta.

- Jesteś pewien, że nie chcesz dołączyć do mnie?

Jego twarzy mówiła wszystko. Chciał. Tak bardzo, że dłoń trzymająca ją trzęsła się.

- Nie. - było jego odpowiedzią. - Będę cię strzegł.

Strzegł jej tak długo jak ludzko - czy nieśmiertelnie - było możliwe, następnie wspiął się na łóżko obok niej. Mocno spała, głęboko oddychała, pachniała tak słodko jak ciepłe mleko z cynamonem. Starał się jej nie obudzić, ale gdy zwinął się obok, owinęła ramiona wokół niego.

- Cain. - wymamrotała w śnie.

Jego serce napęczało.

Wtapiając się w jej ramiona, wyszeptał.

- Jestem tutaj. Nigdy cię nie opuszczę.

Rozdział dziesiąty

Kiedy się obudziła, leżała na boku, na którym rzadko spała z powodu starej rany żeber z zeskoczenia z huśtawki. Łóżko nie było jej. Chłodny nagi pokój zdecydowanie nie był jej. Ale co naprawdę przyciągnęło jej uwagę to mężczyzna przytulony do jej pleców z dłonią zakrywającą jedną z jej piersi.

Jego, to chciałyby nazywać swoim.

- Cain. - westchnęła.

Mruknął we śnie.

Leżała tam przez chwilę ciesząc się uczuciem jego wokół niej. Przerazenie ostatniej nocy było słabym wspomnieniem żądy następnego ranka.

Zdając sobie sprawę, że może zostać pochwycona w każdej chwili, jak Ewa, zdecydowała skorzystać z tu i teraz.

Chwytaj dzień, pomyślała i odwróciła się ostrożnie twarzą do mężczyzny okupującego większość łóżka.

Pomalutku schodząc pod nakrycie, była na dobrej drodze chwycenia czegoś więcej niż dnia gdy mrozący krew w żyłach dźwięk zatrzymał ją.

- Nie! - to był Cain. Krzyczał?

Zrzuciła nakrycie z kłowy.

- Nie?

- Nie pozwolę... Nie mogę... Nie! - Szamotał się, starając odsunąć od niej.

- W porządku, w porządku. - wymamrotała, zdziwiona.

Jego ramiona młóciły. Jego nogi kopały w górę i w dół.

- Nie możesz oczekiwać, że to zrobię! Enoch! Nie! - jednym mocnym ruchem, kopnięciem zrzucił ją z łóżka.

Twardo wylądowała na płytkach z linoleum.

- Co do...? Cain!

Gwałtownie usiadł na łóżku.

- Sara? Sara! Gdzie jesteś?

- Na dole, ty duży tumanie!
- Co ty robisz na podłodze?
- Kurcze, ciekawe? - fuknęła, pocierając obolały tyłek. - Wykopałeś mnie, Jackie Chan.
- Kto?
- Mniejsza o to. - ułożyła dłonie na biodrach. - Czy ty zawsze tak traktujesz kobiety z którymi sypiasz? Czy tylko mnie?
Jego ciemne włosy opadły na jedno oko.
- Nie wiem. Od dawna nie dzieliłem z kimś swego łóżka. - uśmiechnął się z zakłopotaniem. - Przepraszam.
- Naprawdę? To zadziwiające przy twoim olśniewającym wyglądzie.
- Ha-ha. Zawsze jesteś taka zabawna z rana?
- Tylko kiedy wykopują mnie z łóżka. Więc, kiedy ostatnim razem spałeś z kobietą?
Przyszpilił ją tłącymi się szarymi oczami.
- Dawno temu.
- I jak zgaduję to koniec tematu?
Zamiast odpowiedzieć, usiadł i założył buty. Obserwowała jego długie, szczupłe ciało. Pragnęła zostać pierwszą kobietą, z którą prześpi się od "dawna temu". Jej serce biło szybciej.
Leżąc, dziewczyno, ostrzegła się, nie komplikuj wszystkiego.
- Więc, um, kim jest Enoch? - spytała.
Wciągnął ostro powietrze. Była przerażona widząc całą oliwkowość wypływającą z jego twarzy. Był biały jak prześcieradło. I drżał.
Wspięła się ponownie na łóżko i położyła dłoń na jego ramieniu.
- Powiedz mi.
Nie spojrział na nią, decydując się wpatrywać w ścianę zamiast tego.
- Enoch był moim synem.
Ręka opadła jej na łóżko. Czuła się jakby walnięto ją w brzuch. Nie przez Caina, ale przez Śmierć.
- Ja... - zacisnęła powieki. - Zawsze chciałam mieć dziecko. - teraz nigdy już nie będzie miała. Albo męża. Albo życia.
- Lepiej nie kochać syna. - wyciągnął przed siebie dłonie i wpatrywał się w nie jakby były pokryte krwią. - Wtedy wziąć... wziąć...
Nigdy nie powiedział "jego życia", ale wiedziała. Wykonując pracę jako Śmierć, Cain był zmuszony zabić jego jedyne syna.
W tym momencie, była świadkiem pęknięcia w jego chmurach. Okropny, surowy ból przedzierał się na zewnątrz. Dźwięki, które wydawał, były gardłowe i czystą agonią. Schował twarz w dłonie i zapłakał. Łzy, które

zbierały się przez wieki, spływały i spływały, wypłukując krzywdę, stratę i rozdzierającą serce udrękę. Podejrzewała, że to wyzwolenie ledwie spuściło rzeki. Jak mógł przetrwać taki ból?

Jej wnętrzości zacisnęły się. Nie mogła zrobić nic żeby pomóc, poza otoczeniem go ramionami i kołysaniem lekko tam i z powrotem. Płakała z nim, dla niego. Szlochała z powodu dzieci, których nigdy nie będzie trzymała i tym, którego on trzymał i stracił. Zostali tak tylko przez kilka chwil, które wydawały się wiecznością. W końcu jego żal osłabł. Ucichł. Ale nadal go trzymała, jego głowę przy jej piersiach.

Głaszcząc jego grube włosy, cicho mamrotała.

- Wszystko w porządku. Wszystko będzie w porządku. - Ale sama nie wierzyła we własne słowa. Jak wszystko może być w porządku? Wkrótce ona go opuści i on zostanie sam z własnym osobistym piekłem.

Ta myśl chwyciła ją za serce i szarpnęła. Podniosła jego podbródek i nakryła jego mokre policzki. Delikatnie, pocałowała jego powieki. Otworzył oczy i zobaczyła tam tak wiele namiętności, myślała, że może stracić się na wieczność. Panie, jak bardzo tego chciała.

- Wybacz mi. - powiedział, stapiając ją swoim spojrzeniem.

- Za płacz? O rety, Cain, jesteś człowiekiem. Płaczymy gdy jesteśmy zranieni.

- Nie powinnaś mi współczuć, Saro. Nie zasługuję na to.

Położyła palec na jego ustach, uciszając go.

- Współczuć? Czy myślisz, że tylko to do ciebie czuję?

Odsunął się, patrząc na nią ze zdziwieniem. Jego jasne oczy pantery szukały jej. Pozwoliła mu ujrzeć jej prawdziwe uczucia. Jej serce miękło. Tęsknota i żądza mieszały się z czymś więcej, czymś głębszym - dla niej, było to podobne do miłości. Czy on to czuł?

Nagle był na niej, dociskając ją do materacu, jego usta były na jej jak nigdy wcześniej nie doświadczyła. On był tym zdesperowanym zablokować przeszłość tym razem i była więcej niż chętna pomóc mu. Gdy go pocałowała, wlała w to całą troskę jaką do niego czuła, wszystko co miała do dania.

- Nie przestawaj. - wyszeptała. Każdy cal jej pragnę dodać "nigdy". Nie dodała. To mogło być okrutne.

- Nie przestanę.

Ubrania opadały szaleńczo. Ponownie był na niej, rozciągając jego muskularne ciało na całą długość jej. Jego dłonie dotykały każdej części niej powoli jakby ucząc się jej na pamięć.

Poszłam do nieba. To było jej ostatnią spójną myślą. Reszta była składanką

radości, gorąca, pośpiechu... i miłości. Głębokiej, zaspokajającej, rozrywającej-jej-serce-na-pół miłości.

Usiadł i nakrył jej piersi, czując ich ciężar w dłoniach. Gdy pochylił się żeby wziąć sutek do ust, odrzuciła głowę do tyłu. Jęki przychodziły w miejsc wewnątrz niej, o których nawet nie wiedziała, że ma.

Przesunęła dłońmi w dół jego pleców i usadowiła je na twardym tyłku, i próbowała poprowadzić go miejsca gdzie potrzebowała go. Chciała żeby był wewnątrz niej. Desperacko.

- Teraz! - rozkazała i była zszokowana, zdając sobie sprawę, że wypowiedziała to na głos.

- Jak sobie życzysz. - uśmiechnął się i łagodnie wszedł.

Owinęła nogi wokół niego, pięty zahaczyła ponad jego twardymi jak skała łydkami. Chwytając w pięści jego włosy, przyciągnęła do siebie jego usta.

Ogień ogarnął ich oboje. Łapiąc brzeg łóżka, pchnięciem wszedł w nią.

Uchwyciła się jego, żądając więcej. Mocniej. Oh. Mocniej. Oh!

- Więcej, Cain, więcej. - Czy ona traciła rozum?

Podporządkował się. Dawał jej wszystko co miał. Naprężając się, wtargnął w nią, wydając dźwięki czystej radości.

Jej krzyki ekstazy dołączyły do niego gdy wzniosła się ponad szczyt wszechświata. A później spadła ze szczytu w wirującą, wzrastającą, ciekłą, pędzącą, wyśmienitą radość. Pchnął jeszcze kilka razy i zwolnił do miłego, łagodnego kołysania. Kołysała się razem z nim i zajęczała gdy doszła ponownie. Była stracona.

Na zawsze.

Nie sądziła żeby to było możliwe, ale jego orgazm, zarówno potężny i wspaniały, wypuścił więcej dreszczy przez jej duszę.

- Sara, słodka Sara. - jego głos był ochryply, jego szare oczy intensywne gdy wwierały się w jej duszę. Jego duszę. Jego wszystko.

- Czy ponownie umarłam? - spytała.

Roześmiał się.

- Nadal żywa.

- Ummm, dobrze. - westchnęła z zadowolenia jak kot Cheshire (*kot z Alicji w krainie czarów) z piórami kanarka wystającymi z jego ust.

Głośne huknięcie sprawiło, że oboje podskoczyli.

Ktoś, albo coś, walił w drzwi na dole.

On już wstał i chwycił dzinsy.

- Co... co to było? - spytała, serce waliło jej w uszach.

Rozdział jedenasty

Pukanie rozbrzmiewało nadal poza kuchennymi drzwiami.

- Zostań! - rozkazał, gestem nakazując żeby ukryła się za ladą. - I tym razem jeśli powiem 'biegnij', zrób to! - czuły mężczyzna, z którym się kochała zniknął. Cain był niezmaconą ostrożnością i zabójczo niebezpieczny. Zbyt przestraszona żeby pokazać mu język, Sara kucnęła. Cicho, przybrała taką pozycję żeby mogła zerkać zza lady w kierunku drzwi. Część niej była ciekawa zobaczyć jak demon wygląda zanim pobiegnie.

Cain zerknął na nią przez ramię, upewniając się, że się ukrywa. Jego szczęka napięła się i powrócił uwagą do pukającego. Cicho ruszył w kierunku drzwi, przekręcił klamkę i otworzył drzwi.

- Dzień dobry tobie. - powiedział mężczyzna.

- Co na miłość boską? Dlaczego tu jesteś? - spytał Cain.

A niech to. Nie mogła zobaczyć mężczyzny, a może on był demonem? Czy demony mówią 'Dzień dobry tobie'?

Sara przesunęła się wokół lady aż miała lepszą linię wzroku. Mężczyzna stojący na zewnątrz nosił prostą białawą tunikę, spodnie i sandały. Jego włosy były długie, jak jego broda. Demon? Nie sądziła.

Mężczyzna zachichotał.

- Słyszałem, że potrzebujecie stolarza.

- Musicie stroić sobie ze mnie żarty. - Cain przesunął palcami po włosach.

- Do czego Piotr zmierza?

Zanim mężczyzna mógł odpowiedzieć, coś przeszło koło drzwi z głośnym sykiem. Cokolwiek to było nie weszło, ale pokój stał się zimny. Powietrze było ciężkie i przytłaczające. Sara myślała o tornadzie wzbijającym się w górę tuż poza schroniskiem. Jej serce zamarło.

- Wchodź! - krzyknął Cain. Złapał mężczyznę za ramię i wepchnął go do kuchni. Następnie zatrzasnął drzwi i zaryglował.

Sara wyszła z za lady.

- Co to było?

Cain jej nie odpowiedział, ale zamiast tego powiedział do mężczyzny.

- Nie rozumiem. Dlaczego Piotr wysłał cię z wszystkich ludzi - i demonów?

- To był demon? - Sara pisnęła. Jej nogi były słabe i chybotały. - Było takie szybkie. Zimne. - i złe, nie dodała, ale poczuła to.

W najkrótszej chwili zło tego czegoś otarło się o jej skórę i wplątało się w jej myśli. Czowała nękający głód demona. Pragnęło ją, jak nałogowiec pragnący swojego zapasu, i nie zatrzymasz się aż nie będzie mieć wystarczającej ilości. Jej. Zadrzała. Dzięki Bogu za Caina. Trzymał demony na zewnątrz. Nie chciała myśleć jakby to było widzieć jednego blisko i osobiście.

Jej serce zapadło się. Demon był bardziej okropny i przerażający niż wszystko co sobie wyobraziła. Co jeśli armia ich przyjdzie po nią? Jak Cain mógłby ją obronić? Nagle stało się jasne, że nie doceniała niebezpieczeństwa w jakim była. O miło.

Mężczyzna uśmiechnął się przyjaźnie do Caina.

- Nie zostałem wysłany przez Piotra.

- Uh-huh. - powiedział Cain, jego brwi złączyły się. - W taki razie kto...?

- Jakże ma to znaczenie? Jest tu by pomóc. - powiedziała Sara kącikiem ust.

Nadal drżała od prawie spotkania z demonem, ale to nie powstrzyma jej od przyjęcia pomocy gdy była oferowana. Cain miał rację, ich dwoje nigdy nie skończy sami schroniska. Miała przygnębiające uczucie, że nie dożyje chwili zakończenia tych dwóch tygodni. To demonie coś wstrząsnęło nią. Żyła pożyczonym czasem i każda sekunda się liczyła.

Wyciągnęła rękę.

- Wybacz złe maniery Caina. Jestem Sara a ty stolarzem? - wskazała głową na skórzaną torbę zawieszoną na jego ramieniu. Była wypełniona narzędziami.

Cain roześmiał się.

- Jeden z najślawniejszych. To jest Józef. - posłał Sarze sarkastyczne spojrzenie. - No wiesz, ojciec Jezusa?

Józef chrząknął.

- Ojczym.

Sara oniemiała.

Józef potrząsnął jej ręką.

- Masz dla mnie jaką pracę w drewnie?

Sara podskoczyła na palcach.

- A jakże!

Cain zabrał Józefa na górę i pomógł mu rozłożyć komplet szkieletów łóżka na podłodze.

- Tu jest instrukcja. - Sara stanęła za nimi, wyciągając do Józefa papiery. Józef wpatrywał się w nie przez chwilę, pocierając brodatą brodę, następnie powiedział.

- Nie umiem czytać.

- Uh, ja... Czy chcesz żebym je dla ciebie przeczytała. - wyjąkała Sara.

- To nie jest konieczne. Widzę jak ma zostać to zrobione.

Sara podniosła na Caina brew. To go rozdrażniło. Reagowała jakby składanie łóżek było trudne.

Nie było. On po prostu już nie budował rzeczy. Nie mógł.

Józef już przybijał pierwszy kąć ramy.

-Cain? Możesz pomóc mi w kuchni? - spytała Sara. - Jest pan głodny, panie... Józefie?

Józef spojrzał w górę.

- Nie. Dziękuję, dziewczę.

Cain przykucnął przy Józefie, patrzył jak przybija pierwszy gwóźdź.

- Um, Cain. Mogę z tobą porozmawiać? - wskazała kciukiem ruchome schody. - Proszę? - Cain podążył za nią. Cicho. Gniew trzasnął i wybuchnął w jego piersi, ale nie wiedział dlaczego.

- Czy to nie wspaniale? - spytała Sara. - To znaczy, potrzebowaliśmy stolarza i wtedy trach bum! Ojciec wszystkich stolarzy zjawia się przy moich drzwiach. Czy to nie fajne?

- Hmm. - wymamrotał.

Zachichotała.

- Dziewczę, czy to nie fajne?

- Ugh.

- No dobra, wyduś to. - okrążyła go. - Co cię swędzi?

- Nic.

- Ah, no dalej, rozmawiaj ze mną.

- Nie mam nic do powiedzenia.

- Musi być jakiś powód dlaczego żyła pulsuje ci w szyi.

Jego wnętrzności się gotowały. Dlaczego ona nie zostawi go samego?

- Józef nie jest największym cudem, Saro. On tylko składa łóżka.

Spojrzała na niego zwężonymi oczami.

- Naprawdę? To dlaczego ty nie mogłeś tego zrobić?

- Nie powiedziałem, że nie mogę! - gniew palił się szybciej niż mógł go tłumić. Kwas wypełnił jego pierś, wypalając jego wnętrzności i pędząc przez jego żyły. Poza kontrolą.

- Ja nie naprawiam. - powiedziała w całkiem dobrym naśladowaniu jego głosu. - Co to oznacza? - zbliżała się.

W przeblysku przerażenia zobaczył, że sięgała po niego.

- Nie! Nie dotykaj mnie, Saro!

- Dlaczego nie? - nadal się zbliżała, nawet gdy on się cofał.

- Nie zbliżaj się! - rozkazał, przerażenie do szpiku kości mieszało się z furją.

- Nie, Cain. Wyglądasz jakby głowa miała ci eksplodować. Powiedz mi dlaczego.

Zanim mógł ją powstrzymać, sięgnęła po niego. Gdy jej ręka złapała go za ramię, wzdrygnął się i zamknął mocno oczy.

- Nie! - słyszał swój własny głos odbijający się echem w kuchni. W tej sekundzie wiedział, że ją stracił. Jego piękną, kochaną Sarę...

- Cain? Otwórz oczy.

- Sara!

Pochwycił ją w swoje ramiona. Przesunął dłońmi po jej włosach, pocałował jej policzki, powieki i błędził po jej ustach. Pocałował ją tak głęboko jak mężczyzna, który stracił swoją ukochaną.

Po długiej słodkiej chwili, powiedziała.

- Co się z tobą dzieje?

- Byłem zły. Myślałem, że jeśli cię dotknę... - nie mógł skończyć.

Jej twarz zalała się zrozumieniem.

- Myślałeś, że jeśli się dotkniemy gdy jesteś rozszłoszczony, zabijesz mnie.

Jak wcześniej?

Nie odpowiedział.

Rozłożyła ręce.

- Nadal tu jestem.

- Tak. - ciężko przełknął, adrenalina nadal pompowała. - Dzięki Bogu.

- Teraz, miło i ładnie. Powiedz mi dlaczego już nie budujesz. - powiedziała cicho.

Cofał się aż oparł się o ladę.

- Kiedyś zbudowałem całe miasto. Zostało nazwane Enoch. Po... - emocje zacisnęły jego gardło.

- Twoim synu. - skończyła. - To niesamowite, Cain. Całe miasto?

- Było naprawdę piękne.
- Chciałabym móc je zobaczyć.
- Dawno go nie ma. Miasta giną. Starzeją się i gniją. Ostatecznie, kończą zakopane pod piachem i brudem. Piękne budynki, które zbudowałem własnymi dłońmi. - spojrzął na swoje dłonie. - zostały zburzone, rozerwane i zapomniane z czasem. Tak samo jak synowie. Ale ja nie zapomniałem, Saro. Zostałem przeklęty żeby to wszystko pamiętać. - spojrzął jej w twarz, mając nadzieję znaleźć zrozumienie. - Rozumiesz dlaczego nie mogę budować nic więcej?
- Rozumiem. - przytaknęła. - Ale to tylko składanie ram, prawda? Nie prawdziwe budowanie, albo przynajmniej, tak powiedział kiedyś mędrzec. Uśmiechnął się do niej.
- W jaki sposób ty mnie zawsze we wszystko namawiasz? Jej uśmiech dotknął go jak ciepło słońca.
- Ponieważ mnie lubisz?
Jego odpowiedzią był najlepszy pocałunek jaki jej kiedykolwiek dał.

Rozdział dwunasty

Cain i Józef łączyli ramy łóżek na górze podczas gdy Sara organizowała obszar na dole. Trzymali to miejsce zamknięte. Okazjonalnie coś wrzeszczało przy oknie czy waliło w drzwi, przypominając, że demony nadal jej szukały.

- Tylko mnie wolno otwierać drzwi czy okna. - wygłosił Cain. - Nie patrz tak na mnie, Saro. Demony się mnie boją. Ale ciebie? - umieścił obie dłonie na jej ramionach i spojrzał jej głęboko w oczy. - Podejdź do otwartych drzwi i jesteś martwa.

- Tak jest, sir. - zsalutowała, udając oburzoną przy jego męskiej dominacji, co było dalekie od prawdy. Była przerażona tym czymś na zewnątrz.

Gdy kanapy i chodniki przybyły, Cain popychał dostawcę do i z gdy ona ukrywała się na górze. Nie cierpiała być damą w opałach, ale Cain był stanowczy. Gdyby się nie ukryła, nie otworzyłby drzwi dostawcy. takie to proste.

A potrzebowała więcej mebli. Musiała znaleźć stoły jadalne dla pięćdziesięciu ludzi. To nie było proste. Długie stoły jadalne były zbyt drogie dla jej ograniczonego budżetu. W końcu złożyła telefoniczne zamówienie na ogrodowe stoły w sklepie zawałonym towarami ogrodowo-barbeque. Właściciel nawet dołożył obrusy i obiecał dostarczyć je w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

Tej nocy Józef spał na dole na jednej z kanap. Sara i Cain spali do góry i kochali się jakby to była ich ostatnia noc razem. Z tego co wiedzieli, była. Ich wspólne chwile były gorzko-słodkie. Sara mocniej i mocniej zakochiwała się w Cainie. Gdy patrzyła na jego wspaniałą pierś unoszącą się i opadającą w śnie, jej głowa leżała na jego pięknym ramieniu, straszny smutek wkradał się w jej serce.

Co ja z nim zrobię?

Następnego rana, Cain wstał o wschodzie słońca. Nie mógł już mniej troszczyć się o róż zabarwiający niebo. Co go zainspirowało to sposób w jaki złote promienie słońca plamiły policzek Sary i naznaczało ciemne rzęsy gdy ona spała. Nigdy nie widział nic piękniejszego. Trzymając ją delikatnie, ciepłe ciało przy jego, pierwszy raz od chłopięcych lat poczuł radość.

Skrzywił się.

Ze szczęśliwymi myślami przyszła rzeczywistość - ładunek rozpaczy pędził prosto na niego. Wkrótce przyjdzie koniec i Sara zniknie na zawsze. On wróci do makabrycznej pracy zabijania, nigdy już nie ujrzy jej promiennej twarzy. Ta myśl była nie do zniesienia.

Ale co mógł zrobić? Nie mógł trzymać jej w zamknięciu, na zawsze ukrywać przed demonami. Ona zasługuje na Niego i przebywanie z ludźmi, którzy ją kochają.

- Czy ty mnie obserwujesz? - spytała, oczy nadal miała zamknięte.

- Nie. - przesunął palcem po jej nosie i zatrzymał się na ustach.

- Czy chodzi ci coś po głowie? - otworzyła oczy.

- Oh, tak. - przewrócił ją na siebie.

Później tego poranka, Cain klęczał koło Józefa i wbijał gwoździe w ramę łóżka. Wbijanie czegoś młotkiem powinno być idealnym zajęciem żeby oczyścić umysł z... rzeczy. Nie było. Nie mógł przestać myśleć o Sarze. Po raz pierwszy w jego życiu kobieta skradła jego myśli i wypełniła jego serce.

Drogi Panie, był przeklęty.

Tom podszedł do niego od tyłu i potarł policzkiem o jego but. Cain okręcił się i chwycił kota za kark. Ale nie wystarczająco szybko. Był przerażony, że został wzięty przez zaskoczenie. Kot powinien być już martwy zamiast patrzeć na niego tymi okrągłymi, niebieskimi oczami.

Niech to cholera, Cain! złajał siebie. Gdyby to był demon... Robił się miękki, jego instynkty za wolne. Jeśli nie przestanie marzyć o Sarze, oni mogą ją okraść. Nie mógł na to pozwolić.

- Głupi kot! Prawie przybiłem swój kciuk. - powiedział Cain.

Józef roześmiał się.

- Twój przyjaciel przynosi podarunek.
- Co? - Cain spojrział w dół na martwą mysz. Tom położył ją za jego piętą.
- Dlaczego miałbym chcieć martwego gryzonia? Głupi kot.

Poczuł oczy Józefa na sobie i odwrócił się by zobaczyć uśmiechniętego mężczyznę.

- Troszczy się o ciebie. Daje ci to najlepsze co potrafi. Podarek prosto z serca.

Przez krótką chwilę, Cain cofnął się w czasie. On również przynosił prezent od serca - który rozpieszczał przez cały sezon. Rozczarowanie rozlało się po nim. Zazdrość zapłonęła w dole jego brzucha, jak również wściekłość.

Nie! nie znowu. Mrugnięciem odsunął wspomnienia.

- Czasem podarek nie wystarcza.
- Jesteś pewien? - Józef spojrział mu w oczy.

Cain zmarszczył brwi.

- Zmierzasz do czegoś?
- Ja? Po prostu wbijam gwoździe w ramę.

Cain spojrział na Toma z nowym zrozumieniem. Postawił kota na ziemię i poklepał go w głowę.

- Dziękuję, mój przyjacielu. To nie jest dokładnie mój smak, ale doceniam myśl.

Podniósł martwą mysz za ogon. Otworzył okno i wyrzucił maleńką padlinę na zewnątrz. Ciemna szara figura zanurkowała w dół, chwytając to w powietrzu.

- Bon appetit. - zawołał Cain i zatrasnął okno.

Przez resztę dnia Tom spał obok niego, mruczając głośno za każdym razem gdy Cain podrapał go za ucho.

Podczas gdy Józef i Cain zajmowali się tworzeniem łóżek, Sara na dole malowała ściany w części jadalnej. Kupiła farbę kilka tygodni wcześniej z miejscowego sklepu żelaznego. Właściciel był chętny sprowadzić bezdomnych śpiących koło jego sklepu do odpowiedniego schroniska.

Ofiarował trzy galony farby na rzecz jej sprawy. Teraz otworzyła pierwszą puszkę i uśmiechnęła się. Jasny miętowy kolor był idealny.

Pracowała cały dzień i była zadowolona z efektu. Kolor był tak spokojny jak fontanna w gorący, letni dzień. Ludzie będą tu odpoczywać i czuć się bezpiecznie.

Uśmiechnęła się i ruszyła dalej. Parapety okienne pomalowała na białą, tak jak było w starym domu Babci Tilly. Wyobraziła sobie dzieci siedzące w tym pokoju, jedzące ciasteczka czekoladowe, tak jak ona to robiła w dzieciństwie.

- Idealnie. - powiedziała do siebie gdy skończyła pierwszą dużą ścianę. Usiadła na kanapie i podziwiała swoją pracę. Dół zaczynał wyglądać domowo. Jutro, gdy parapety wyschną, zawiesi firany pasujące do tych, które zawiesiła w kuchennych oknach.

Była tak zajęta, że prawie zapomniała o istotach z piekielnych światów poszukujących ją. Do czasu aż noc skradła się do pokoju. Z ciemnością, walenie w oknach nasiliło się. Stało bardziej szaleńcze.

- Odejdźcie. - powiedziała Sara. - Nie wyjdę się pobawić, więc dajcie już spokój.

Zrolowała płótno ochronne i poszła do kuchni żeby oczyścić pędzle w zlewie. Zablokowała dźwięki demonów przez nucenie jej ulubionej piosenki Alison Krauss "When you say nothing at all", podczas gdy zdrapywała farbę z dłoni i rąk. Była z siebie dumna. Radziła sobie świetnie - te demony nie wystraszyły jej, ani trochę.

Krzyki przy drzwiach nią zatrzęsły, trochę. To przypominało jej dźwięki gigantycznych szczotek w myjni samochodowej ocierających się o jej Datsun 280Z, tylko że straszniejsze.

- Nie boję się. - powiedziała głosem rozbrzmiewającym przerażeniem. Żeby to sobie udowodnić, podeszła na palcach do okna. Powoli podniosła jedną z zasłon tylko o włos, i wyjrzała przez szparę.

Nawet pomimo że nie otwarła okna, zimna bryza przeszła w górę jej szyi i wyszeptała do jej ucha.

- Sarrrrra.

Okręciła się. Nic tam nie było. Przerażenie zacisnęło jej gardło.

Krzyknęłaby gdyby mogła oddychać. Zamiast tego, pobiegła w górę ruchomych schodów i prosto w ramiona Caina.

- Hej! Wszystko w porządku? - spytał.

Nie mogła przestać się trząść.

- W porządku. Um, skończyłam na dzisiaj. - następnie rozejrzała się po pokoju. - Wow. Wy chłopaki...

- Skończyliśmy. - powiedział Józef. - Wszystkie łóżka zostały złożone. Uśmiechnęła się słabo.

- To po prostu... wspaniale. Naprawdę wspaniale. - kiwnęła głową i zamrugowała szalenie.

- Jesteś blada. Jesteś pewna, że nic ci nie jest? - spytał Cain.

Spojrzała w jego zaniepokojoną twarz.

- Dlaczego nie miałyby być? Moje marzenie się spełnia. Schronisko jest prawie gotowe.

- To dlaczego płaczesz? - Cain przytulił ją mocno.

Potrząsnęła głową, niezdolna odpowiedzieć.

- Zostawię was teraz. - przerwał Józef. Zawiesił torbę z narzędziami na ramię.

- Zostawisz? - powiedzieli oboje jednocześnie.

- Moja część jest skończona. Mam nadzieję wkrótce cię zobaczyć, Saro. - powiedział Józef. - Przyjemnie się z tobą pracowało, Cain. Jesteś dobrym stolarzem.

I z tym, Józef zniknął.

- Oh, Cain! - zapłakała Sara. - To oznacza...

- Wiem. - powiedział smutno. - Wiem.

Objął ją mocno ramionami i nosem potarł w szyję. Stopiła się z jego ramionami. Ale gdy nabrał głęboko powietrza jakby jej zapach był cenniejszy niż tlen, jej serce zapadło się. Nagle, wyraźnie zobaczyła jakie będzie miał życie bez niej. Ten obraz sprowadził bryłę do jej gardła. Drogi Boże, pomóż mi. Nie mogę go zostawić.

Sara reorganizowała jedzenie w lodówce, starając się zrozumieć galony jedzenia i wypchane pojemniki, gdy on stanął za nią i owinął jedno ramię wokół jej talii. Nawet pomimo że demony chcą ją zabić, nie przestraszyła się, nie drgnęła. Znała jego dźwięki, cichy, głęboki oddech, który robił gdy przytulił się do jej pleców, pasował doskonalej niż ktokolwiek z jej życia. Jej oddechy dopasowały się do jego. Jej serce z jego rytmem. Stali przez chwilę, kołyszając się powoli i poświacie lampy z lodówki, mieszając chłodne powietrze.

To jest idealna chwila. Schowam ją zdjęcie w medalionie żeby wyciągać je gdy będę sama. Nazwę to "Kochankowie na zawsze".

Mocno zamknęła oczy, jej już złamane serce roztrzaskało się. To nie było na zawsze. Był to słodki, piękny sen, nic więcej. Ich dwoje nigdy nie będą czymś więcej.

Gdy podniósł jej włosy i pocałował jej kark, pojedyncza łza spadła z czubka jej nosa.

- Chodź do łóżka. - wyszeptał do jej ucha.

Oparła głowę i jego ramię i zastanawiała się jak wszystko mogło potoczyć

się tak źle. Nie była ślepa. On też się w niej zakochał, może nawet kochał. Panie, jak on będzie w stanie robić to co musi gdy przyjdzie czas? Jak przetrwa te lata, wieki, przechowując winę za zabicie kobiety, która go kochała? To będzie jak tortura.

Nie, nie zrobię mu tego. Kochała go, ponad własne życie.

Łzy spływały po jej policzkach i do jej włosów gdy powiedziała

- Dobrze, pójdę do łóżka. Umowa to umowa, prawda?

Zesztywniał przy niej.

Wiedząc, że uderzyła w czułe miejsce, pośpieszyła zanim straci siebie.

- To znaczy, jak długo dotrzymujesz swojej części umowy, ja dotrzymam mojej. Chodźmy uprawiać seks.

Opuścił swoje ręce jakby nagle ona stała się zbyt gorąca do trzymania.

- Umowa? Tylko tym to jest dla ciebie?

Określiła się i stanęła do niego twarzą, ale wolałaby tego nie robić. Ból wyryty na jego twarzy był prawie zbyt duży niż mogła unieść. Zmusiła się do ciągnięcia.

- Nie może być niczym więcej. Moje serce zostało złamane zbyt wiele razy i jestem kiepska w pożegnaniach. Nie zakocham się w tobie, Cain. Nie mogę.

- Dobrze słyszeć. - brzmiał na złego.

Westchnęła. Złość była dobra. Może jeśli ją znienawidzi, tylko trochę, nie spędzi wieczności na nienawidzeniu siebie.

- Nadal możemy brać to co najlepsze z tego co mamy. - sięgnęła po jego ramię, ale odsunął się.

- Idź do łóżka. - powiedział, nie patrząc na nią. - Ja się nie kładę.

Czekała aż wyszedł z kuchni i wszedł po nieruchomych schodach zanim załamała się i zaszlochała w ścierkę do naczyń.

Jak mógł być taki głupi? Ona nie... troszczyła się o niego. Nie mógł zmusić się do myślenia o słowie "miłość". Był po prostu środkiem do celu. Nie musiał być głupcem żeby czuć inaczej. Głupcem żeby czuć.

Ból zakręcił jego wnętrznościami. Cholera, złamał własną regułę - nie pozwól im dorwać się do ciebie - i płacił za to cenę. Nigdy nie powinien pozwolić jej wejść. Jak mógł być takim głupcem?

- Grr!

Wściekłość zapłonęła. Chciał coś bić gołymi rękoma. Otwierając szeroko drzwi, wszedł w ciemność i powitał niebezpieczeństwo.

- Chodźcie, Chodźcie.

Wybuch lodowatego powietrza natarło na niego. Jego skóra głowy mrowiła, a włoski na ramionach stanęły. Przychodziło. Poczul to zanim jego cień rozciągnął się w świetle. Poczul chwilę później. Jego nozdrza rozchyliły się na gnijący zapach rozkładu rozchodzący się po ulicy.

Rozciągnął ramiona, gotowy.

Gruba szara bestia zanurkowała w dół, pazury wyciągnięte, kły wysunięte. Zło wcielone, złaknione krwi, szło na niego.

Cain uśmiechnął się.

Rozdział trzynasty

Sara usłyszała wrzask mrozący krew w żyłach i wyskoczyła z łóżka.

- Cain!

Z sercem w gardle pobiegła, osiągając prędkość światła.

- Oh Boże, oh Boże. - płakała. - Niech nic mu nie będzie.

Jej stopy w skarpetkach uderzały świeżo wyczyszczone linoleum i prawie się zabiła. Ślizgając się i przejeżdżając korytarz, walczyła żeby utrzymać się w pionie. Rozcięcie głowy nie wchodziło w grę. Musiała dostać się do Caina. Więc nie upadła, zmuszała się go biegu. Szybciej.

Zatrzymała się korytarzu przy wejściu.

Cain stał wysoki, obramowany przez... otwarte drzwi? Co on robił?

To wtedy zobaczyła spadające na niego bestie.

Zanim mogła krzyknąć "Cain, uważaj!" on naprawdę wyszedł naprzeciw stworzeniom.

Nie mogła patrzeć, ale robiła to szeroko otwartymi, niemrugającymi oczami. To co zobaczyła, wstrząsnęło nią do szpiku kości.

Szybciej niż to możliwe, Cain złapał demona za szyję i przekręcił. Mogła usłyszeć okropny chrzęst z miejsca gdzie stała. Stworzenie wisiało bez ruchu w jego rękach zanim rzucił je na bok jak wczorajszą gazetę.

- Następny! - krzyknął Cain.

Sara podkradła się bliżej i była przerażona widząc jak Cain walczy z wieloma istotami podobnymi do nietoperzy wielkości psa. Wyglądały jak miniatury pterodaktyli, które widziała w filmach, tylko te stworzenia miały szpikulce na końcach skrzydeł. Wstrzymała oddech, zafascynowana tym jak szybko łamał ich, co, kości? I wyrzucał je na bok. Szczur wielkości szopa z świecącymi czerwonymi oczami wyszedł z ciemności. Cain wykopał go prosto w nocne niebo. Duży pterodaktyl zanurkował i złapał lecącego szczura w dziób i odleciał, chrupając jednocześnie.

- Wy nazywacie się demonami? krzyknął Cain.

Co on robił?

Chciała do niego pobiec, wepchnąć do środka, do bezpieczeństwa, ale nie zrobiła tego. Wiedziała dlaczego był wściekły i wierzyła w głębi serca, że tak było lepiej. Zaciskając palce, modliła się żeby nie został zraniony.

W końcu, krzyku ucichły i demony przestały przybywać. Cicha ulica była zaścielona szarymi ciałami. Masakra zakręciła jej żołądkiem. Wyglądało to jak strefa wojny najdziwniejszego rodzaju.

- Czy to wszystko? - powiedział Cain ze wstrętem. To wszystko na co was stać?

Mogła zobaczyć, że nadal był wściekły, żądny walki. To łamało jej serce. Po cichu, wróciła do łóżka.

Tej nocy Cain spał na kanapie nieświadom, że Sara z płaczem zapadła w sen.

Następnego dnia skończyła malowanie. On wziął pościel, którą kupiła w K-Mart i posłał łóżka. Nie rozmawiali ze sobą od tego okropnego momentu w kuchni. Cisza ich zabijała.

- Duża ciężarówka właśnie zaparkowała. - powiedział schodząc z góry. Chodź tutaj i poczekać aż cię zawołam.

- Dlaczego tym razem muszę się chować? To stoły, które zamówiłam. Dostawca mnie zna.

- Może to prawdziwy dostawca - a może to pułapka. Jeśli to podstęp żeby wyciągnąć cię na zewnątrz, nie będziesz tego wiedzieć dopóki nie będziesz martwa.

- Demony prowadzą ciężarówki?

Spiorunował ją wzrokiem.

- Niektóre rządzą całymi krajami. Pomyśl o Hitlerze. Próbuję cię ochronić, Saro. Moja część umowy, pamiętasz?

Głęboko wzdychając, wstała i odeszła.

Cain czekał aż był pewien, że odeszła zanim otworzył frontowe drzwi.

- Mam dostawę dla Pani Lane. Czy jest tutaj? - mężczyzna spojrział na niego podejrzliwie. Był łysym, czarnym mężczyzną z mięśniami, które doprowadziłyby zapaśników z WWE do płaczu. Jego ciemne oczy przeniosły się ponad ramię Caina, szukając Sary.

- Wejdz. Powiem ci gdzie je zanieść. - powiedział Cain.

Mężczyzna się nie poruszył.

- Czy jest jakiś problem? - spytał Cain.

- Chcę porozmawiać z Panią Lane. Gdzie ona jest?

Cain uszczypnął grzbiet nosa.

- Świetnie. Jesteś jednym z tych.

- Pani Lane? - zawołał mężczyzna. Zbliżył się. Jego ciemne oczy nie mrugały gdy wpatrywał się w Caina. - Chcę zobaczyć jej uśmiechniętą twarz. Teraz.

Dostawca podwinął rękawy i poruszył bicepsami. Wyraźnie, chciał wbić Caina w ziemię jeśli nie zrobi co powiedział. Facet był pół stopy wyższy niż on.

- Uspokój się. Nie jestem tu po ciebie. - powiedział Cain.

Wiedział, że twardziel wyczuł na nim 'śmierć'. Niektórzy ludzie mogli, zwłaszcza jeśli sami byli bliscy śmierci. Przyjrzał się uważnie napęczniałym bicepsom i zobaczył stare ślady na ramionach mężczyzny. Ćpun.

Cain pamiętał rozpaczliwą scenę w ciemnej, bardzo brudnej alejce kilka lat temu gdy naćpany handlarz narkotyków prawie stracił życie. To było wstrętne wspomnienie, jak wiele innych, które Cain zamknął. Większość kończyła się kiepsko. W tym wypadku, dostawca przeżył. Ledwie. Zaskakująco, Cain poczuł ciepło rozrastające się w jego piersi. Cieszył się, że ten mężczyzna został czysty. Był jednym z niewielu, którzy przeżyli. Cain przewrócił oczami we wstręcie do samego siebie. Szczęśliwy, że ćpun przeżył? Stawał się miękki. Sara dotarła do niego w więcej niż jeden sposób.

- Nie dla mnie? A co z Panią Lane? Ona jest z tych dobrych. Osobiście zgniotę na miazgę każdego faceta, który zrani Panią Lane.

- Dobrze wiedzieć. Teraz, masz zamiar przynieść stoły albo będziemy tak wolno tańczyć cały dzień?

Mężczyzna zmrużył na niego oczy.

- Przysięgasz, że nic jej nie jest?

Cain uniósł palce.

- Słowo skauta. - albo przynajmniej miał nadzieję, że to dobry znak. Nigdy nie należał do żadnego klubu dla chłopców.

Najwyraźniej usatysfakcjonowany, mężczyzna odwrócił się i zagwizdał na kolegów czekających w przyczepie.

- Rozładujcie.

Cain stał w drzwiach uważnie obserwując jak dostawa jest ustawiana.

Przez sekundę, myślał że rozpoznał postać stojącą po przeciwnej stronie ulicy. Mężczyzna patrzący w tą stronę prawie przypominał...

- Nie, to niemożliwe. To nie może być on.

Gdy stoły zostały wypakowane i ustawione tak jak Sara chciała, dostawcy zaczęli wychodzić. Przy drzwiach, łysy mężczyzna odwrócił się.

- Nie myliłem się. Już wcześniej cię widziałem.

Cain uśmiechnął się.

- To było nigdzie. I mam nadzieję, że już nigdy cię tam nie zobaczę.

Łysy mężczyzna pokiwał powoli. Jego uśmiech pełen był straconych zębów i metalowych wypełnień.

- Tak. Ja też.

Gdy dostawcy wyszli, Cain przejrzał ulicę. Postać zniknęła. Wszystko było niesamowicie ciche. Zarygłował drzwi. Musiało mu się przewidzieć. Zmiękczenie i tracenie umysłu. Wszystko przez kobietę.

Ale znowu, jeśli zobaczył to co myślał, że zobaczył, miał stracić również kobietę. Biorąc dwa stopnie na raz, pośpieszył wyrzucić przez okno w sypialni.

Sypialnia, fe! złażał się. To było nic więcej jak stary magazyn wypełniony łózkami piętrowymi, ledwie sypialnia. Sara miała rację. To było miejsce do uprawiania seksu i zawierania umów, nic więcej.

- Możesz wyjść. - nie chciał patrzeć jej w oczy. Podszedł do łóżka, podniósł zasłonę, którą zawiesiła, i wyjrzał na ulicę na dole.

- Czy to był dostawca stołów? - spytała nieśmiało.

Przytaknął, stojąc do niej tyłem.

- Więc wszystko w porządku?

Tym razem nie kłopotał się kiwaniem głową.

- Okay, pójdę... um, ubrać stoły.

Nie patrzył jak wychodziła.

Wszystkie zmysły, jakie posiadał były w pogotowiu gdy przyglądał się ulicom. Nic. Skupił się na zacienionych otworach drzwiowych, wnętrzach sklepów i zaparkowanych samochodach. Przez kilka minut przeszukiwał każdy budynek jaki mógł zobaczyć od ziemi do dachu. Nadal nic. Postać zniknęła. Przynajmniej na razie.

Sara była zajęta drapowaniem obrusów na stołach i organizowaniem kwiatnych kompozycji z jedwabiu na środkach każdego z nich. Patrzył na nią z korytarza. Jej długie blond włosy opadały na ramiona. Kwiecista sukienka, którą nosiła, podwinęła się, ukazując więcej i więcej jej nóg. Zapamiętał tą scenę, myśląc, że Michał anioł nie mógł się równać.

- Do licha. - wymamrotała do siebie.

Tkanina w kratę zahaczyła o krawędź drewnianego stołu piknikowego. Podnosząc się na jednym kolanie, sięgnęła w poprzek stołu w poluzowała ją. Gdy sięgnęła, wyginając plecy jak kot, wypinając tyłek w powietrze, podszedł do niej od tyłu. przesunął ręką w górę jej sukienki. Nie musiał prosić o pozwolenie - była, przecież, jego według umowy. - Pragnę cię. - jego głos rozbrzmiał przy jej karku, pytając w każdym razie. Jej odpowiedź zaskoczyła go.

- Jestem twoja.

Przyciągnął ją do siebie. Poruszyła swoimi pośladkami o jego pulsującą męskość w celu podniesienia jej spódnicy do góry. Wstrzymał oddech, starając się nie wybuchnąć przy jej próbach. W końcu przestała się wić, a on wypuścił oddech, który wstrzymywał. I opuścił spodnie. To była jego kara, nie jej, więc nie weźmie jej aż nie będzie gotowa. Nigdy nie zmusił kobiety i nie robi tego teraz. Poza tym, nie był na nią zły. Nie miał nikogo poza sobą do obwiniania za to, że pozwolił emocjom wymknąć się spod kontroli. To się więcej nie zdarzy. Nigdy.

Skradając dłoń wokół jej bioder, nacisnął na magiczny guzik powolnymi, celowymi kólkami. Jej oddech stał się szybki. Jęknęła z rozkoszy i jego podniecenie wzrosło. trzymając swój kciuk tam gdzie był, delikatnie zanurzył środkowy palec w nią. Była gotowa.

Wszedł w nią od tyłu, nie powoli, i zagłębił się głęboko.

Wysapała słowo

- Tak.

Część niego krzyczała z radości, ale druga część, zły Cain, chciała udowodnić jej, że to nic nie znaczyło.

Tylko seks, tylko seks, tylko...

Pchnął mocniej, szybciej.

Trzymała się piknikowego stołu dla podparcia i wydyszała jego imię. Stół skrzypiał i trzeszczał pod nimi. Szybciej... szybciej... ich namiętność wypełniała pokój. W jakiś sposób, dopasowywała się do jego pchnięć. Rozkosz rosła i pulsowała w nim aż jechał na olbrzymiej fali ekstazy. Ból, którego się trzymał, odszedł, pozostawiając tylko ją, jego łódź ratunkową, jego wybawczynię. Wiedział, że są kamienie na brzegu i wkrótce pokroją ich na kawałki. Ale na razie trzymał się jej, jechał na fali i poddał się. Nie był wystarczająco mocny żeby nadal z tym walczyć. Kochał Sarę Lane. I zawsze będzie.

Była to szybka i zrozpaczona, prymitywna potrzeba, gorąca żądza. A mimo to doszli razem, wykrzykując imiona jeden drugiego zanim opadli na stół, ciężko wdychając powietrze.

Po kilku chwilach delikatnie podniósł ją i przytulił do swojej piersi. Objął ją ramionami, przygarniając ją, wdychając cytrusowy zapach jej włosów, słuchając jej oddychania. Jego ciało szumiało od endorfin, ale jego serce było ciężkie. Złość zniknęła.

Gdy odwrócił ją do siebie twarzą, stół ponownie zatrzeszczał.

Mogę to naprawić, pomyślał. Trochę oleju, odrobina smaru, może nowa śruba...

Potrząsnął głową.

- Co się stało? - spytała, jej zaniepokojone spojrzenie wędrowało po jego twarzy.

- Zmieniłaś mnie.

Przygryzła wargę, wstrzymując coś, co chciała powiedzieć. Zastanawiał się co to było.

Uwolnił ją i szybko się cofnął.

- Będę na zewnątrz.

- Dlaczego?

Kosmyk włosów zsunął się na jej zarumieniony policzek. Jęknął. Była tak seksowna, że to aż bolało.

- Ja nie mogę... - być tak blisko ciebie bez całowania cię. - oddychać.

- W takim razie pójdę z tobą.

- Nie. - nie mógł uwierzyć, że właśnie to powiedziała. - Tam jest niebezpiecznie.

Był wstrząśnięty drżeniem jej wargi.

- Słuchaj, Generale, jeśli idziesz tam żeby - czarna myśl przesunęła się po jej twarzy i zadrżała razem z nią - oddychać, w takim razie idę z tobą.

Ostatnia noc była najgorszą jaką doświadczyłam. Gorsza niż noc, w której Mama umarła, gorsza nawet niż te ostatnie noce z Joshem. Ponieważ w tych nocach byłeś tam, pocieszałeś mnie. Nie chciałam cię tam wtedy, ale byłeś tam.

- Co ty mówisz?

- Że nie mogę już żyć bez ciebie. - głos jej się załamał, a oczy wypełniły. - To samolubne, ale nie mogę się powstrzymać. Potrzebuję cię, Cain. Chcę być z tobą aż... do końca. Pragnę cię.

- Pragniesz mnie. - powtórzył, starając się pojąć co ona mówiła.

- Oh, Cain, nie mówiłam ci wcześniej ponieważ myślałam, że zbyt mocno będziesz cierpiał. Wkrótce będę martwa. A ty... - teraz już płakała. -

Musisz żyć dalej.

Jego serce biło szybko, rozmrażając smutek pokrywający je.

- Czy nie widzisz? - podniosła dłonie w górę. - nie mogę pozwolić żebyś

się we mnie zakochał. To będzie zbyt bolesne.

- Pani, już na to za późno. - w trzech długich korkach był tam. Wszystko odeszło - smutek, gniew, strach. - Już to zrobiłem.

Skorygował swoją postawę i przyciągnął ją blisko. - ukryła twarz o jego pierś i zapłakała.

- Oh, Cain.

- Nie dbam o jutro. - wyszeptał do jej ucha. - Ciebie mam dzisiaj.

Trzymali się przez kilka długich chwil. Żadne nie powiedziało ani słowa aż przerwała ciszę z

- Co teraz zrobimy?

Przytrzymał jej zaplamione farbą palce.

- Weźmiemy razem prysznic?

Podniosła brew i jej spojrzenie opadło żeby obserwować wznoszenie się jego pożądania.

Seksowny uśmiech rozszedł się po jej twarzy.

- Oh tak.

Pobiegli w kierunku pryszniców.

Pod ciepłą wodą trzymała się jego pasa gdy od mył jej włosy szamponem, które przypominało mu o mandarynkach. Zamknęła oczy.

- Mmmm, czuję się tak dobrze. - wymruczała gdy masował jej głowę. Z oczami nadal zamkniętymi, podniosła się na palce i pocałowała go w usta. Smakowała tak słodko. Jej skóra była gładka jak jedwab pod jego palcami, chciał dotykać każdego jej skrawka. Chciał znowu się z nią kochać, tym razem powoli, żeby trwało dłużej.

Otwierając oczy, spojrzała głęboko w jego i powiedziała.

- Kocham cię, Cain. Całym sercem.

Skradła jego oddech. Bryła urosła w jego gardle tak, że ledwie zdołał wymamrotać

- Nikt... nigdy...

- Ich strata. - położyła ręce na jego ramionach, twarz miała poważną. - Jesteś wspaniałym mężczyzną, Cain. Mężczyzną wartym miłości. Jestem zaszczycona, że pozwoliłeś mi cię kochać.

Dudnienie uciekło z jego ust. To nie było słowo, nawet odrobinę go nie przypominało. Nie mógł powiedzieć 'kocham cię bardziej niż jakikolwiek mężczyzna kochał kobietę'. Jego usta nie chciały uformować słów, które chciała usłyszeć.

Zasługiwała na więcej niż to.

Zrozumienie uderzyło. Było kwestią czasu zanim słudzy Piotra ją ukradną. Nie mógł pozwolić jej odejść wiedząc jak bardzo potrzebował żeby

została. A bardzo potrzebował. Ból dźgał jego wnętrzności. Nóż przeciął jego serce. Nie, nie mógł myśleć o życiu bez niej. Nie mógł. Nie czekała na jego odpowiedź, ale po prostu umieściła mokre wargi na jego.

Pod strumieniem ciepłej wody, nakrył jej policzek dłonią i prawie utopił się w jej pocałunkach. - Ssała jego dolną wargę podczas gdy dłonie krążyły po jego brzuchu. Pożądanie było jak uderzenie w pachwinę, które prawie powaliło go na kolana. Owinęła jedną szczupłą, jedwabistą nogę wokół jego biodra, obejmując go nim. I całkowicie stracił głowę.

Przyciskając jej plecy do ściany dla podparcia, podniósł ją na siebie.

Owinęła ręce wokół jego ramion i trzymała się.

Powoli, delikatnie, stopili się razem, dwoje ludzi na pożyczonym czasie zdeterminowani kochać każdą sekundę.

Rozdział czternasty

Poszli do kuchni, w pełni ubrani, i zapatrzyli się w otwarte drzwi lodówki. Włosy Sary nadal były wilgotne. Tom ocierał się o czarny but Caina.

- Co powiesz na omlet? - spytała. - Zrobię skromny z papryką, bekonem, serem... - zamilkła. - Słyszałeś to?

Cain nie odpowiedział. Już szedł do frontowych drzwi.

Nastąpiło ponowne podwójne uderzenie. Sara zadrżała. Pukanie było bardzo formalne, jakby jedna z jej licealnych zakonnic przyszła zadzwonić.

Cain nie musiał mówić jej.

- Zostań!

Złapała Toma i kucnęła za kontuar. Cywilizowane pukanie bardzo ją przstraszyło, nawet bardziej niż wrzeszczące demony za oknem.

Klamka przekręciła się zanim Cain doszedł do drzwi.

- Oh nie, oh nie. - Sara płakała cicho.

Drzwi otwarły się i Cain stał twarzą w twarz z... zerknęła przez palce. Jakimś facetem?

- Ignorowałeś moje wiadomości. - mężczyzna powiedział drażliwym głosem. - Nie masz pojęcia jaką katastrofą był ostatni tydzień. Musiałem zrekrutować małą armię oddziału śmierci żeby wyczyścić ten bałagan, jaki ten idiota Judasz narobił. Potrzebuję cię, Cain. Zakończ ten nonsens i wracaj do pracy!

- Nic z tego, Piotrze. Sara potrzebuje więcej czasu.

- Jej czas minął. - mężczyzna odwrócił głowę do miejsca gdzie ukrywała się Sara. - Chodź ze mną, Panno Lane.

Cain zablokował go.

- Nie tak szybko. Obiecałem Sarze, że może tu zostać aż schronisko będzie gotowe.

- Naprawdę? - Piotr wyglądał na zadowolonego z siebie.

- Um, Cain... - zawołała Sara.
- Nie złamię swojej obietnicy. - Cain skrzyżował ramiona. - Znasz mnie, Piotrze. Jestem człowiekiem własnego słowa.
- Cain. - Sara spróbowała ponownie.
- Dobra. Dotrzymałeś swojej obietnicy. - odpowiedział Piotr. - Teraz gdy schronisko jest gotowe, ona może iść ze mną.
- Co? - Cain rozejrzał się, zaskoczony. To wtedy zrozumiał ponurą prawdę
- schronisko jest gotowe.
Sara skrzywiła się.
- To właśnie próbowałam ci powiedzieć. Skończyliśmy.
Oczy Caina stały się dzikie, ciało sztywne.
- Cofnij się, Cain. - powiedział Piotr. - Zabieram jej duszę do domu.
- Nie! - oboje krzyknęli.
Głowa Caina skierowała się na jej głos.
- Proszę, nie. - błagała. - Nie chcę go zostawiać. Nie mogę!
Cain odwrócił się do Piotra.
- Słyszałeś panią. Zostaje ze mną.
- Oh, na miłość... - Piotr jęknął, przeciągając palcami po włosach.
Głos Caina był cichy, groźny.
- Nie pozwolę ci jej wziąć.
Twarz Piotra stała się fioletowo-czerwona.
- W takim razie nie zostawiasz mi wyboru! - zagwizdał przez palce.
Bestia zawyla za drzwiami. Dźwięk przekuł kręgosłup Sary bardziej niż paznokcie na tablicy. Tom zasyczał. Trzymała go kurczowo przy piersi, starając się go pocieszyć, ale nie miał nic z tego. Jego futro stanęło na całej długość aż do czubka ogona. Z niskim pomrukiem, wyskoczył z ramion Sary i pobiegł w kierunku ruchomych schodów.
- Biegnij! - krzyknął Cain.
Zanim mogła pomyśleć, złapał ją za ramię gdy pędził obok niej i wyciągnął ją przez tylne drzwi. Nagle byli na zewnątrz, pędząc koło kontenera na śmieci, przez uliczkę. Było całkowicie czarno i nie jeden raz Sara potknęła się. Cain trzymał ją mocno za łokieć gdy ciągnął ją za sobą.
- Szybciej! - rozkazał.
Coś pędziło za nimi. Z odgłosów wynikało, że kilka cosiów. Spojrzała za ramię i była przerażona widząc cztery gigantyczne bestie, które w żadnym wypadku nie przypominały psów. Miały przynajmniej osiem stóp wysokości, a kły... nie chciała o nich myśleć.
Pobiegła szybciej. Skręcili do kolejnej uliczki i biegli aż trafili na ślepy zaułek. Wszystko było cicho.

Czy ich zgubiliśmy? zastanawiała się.

- Stań za mną. - wymamrotał cicho.

Z ciemności, coś zanurkowało i dziabnęło skórę jej głowy.

- Oj! Proszę powiedz mi, że to nietoperz.

Cain to przegonił.

- Demon. - wyszeptał.

Kolejny zanurkował na nią, ciągnąc za włosy tak mocno, że krzyknęła. Przytknęła dłoń do ust, ale było za późno. Piekielne ogary usłyszały jej krzyk i susami pognali w dół uliczki.

- Zostań za mną! - rozkazał.

Bestie były bardziej przerażające niż jakiegokolwiek stworzenie jakie widziała w tych filmach grozy jej bracia zmusili ją do oglądania. Ich szczęki były spienione i śliniły się. Zawarczały nisko i głośno. Straszne, głodne, przybywały po nią.

Sara zajęczała. Może sobie tylko wyobrażać co one mogą jej zrobić. A Cain?

Drogi Panie, nie pozwól im skrzywdzić Caina.

Stojąc przed nią, Cain odwrócił się do potwornych istot śmierci, gotowy walczyć o jej duszę. Przeszedł w przysiad - kołysząc się lekko na palcach, podniósł ręce do uderzenia, czy blokowania. Wyglądał jak aktor kung-fu w dziwnym filmie sci-fi. Ale to nie był film. To było życie i jej śmierć.

Ogary węszyły w powietrzu, nerwowo przemierzając przed nimi.

Wydawały się zaniepokojone albo zdezorientowane. Prawdopodobnie oba.

Czy boją się Caina? Żarliwie miała taką nadzieję.

Cain nie czekał aż one zdecydują się zaatakować. Pierwszy rzucił się, przecinając bok najbliższego ogara. Stworzenie wrzasnęło z bólu. Sara zakryła uszy na przerażający dźwięk, który a pewno mógłby obdzierać farbę ze ścian. Zwykły dotyk ręki Caina sprawiło, że Ogar z piekła okulał.

Ciągnąc bezużyteczne tylne nogi, ogar pomknął przez ciemność jak umierająca gwiazda. Ulica zatrzęsa się od jego uderzonego wycia.

Cain walczył ze wszystkich sił. Te ogary nie były tak łatwe do zabicia jak nietoperzowate czy gigantyczny szczur. Cain był szybki, ale one też były. I bezwzględne. Jeden z ogarów kłapnął na jego tułów, rozrywając koszulkę i pozostawiając krwawe rozcięcia. Inne zawyły, spragnione krwi.

- Cain! - krzyknęła Sara.

- Nie zbliżaj się! - Odkrzyknął Cain.

Przyłgnęła do ściany. Trzy pozostałe ogary okrężyły ich, oczy miały tak żółte jak wschodzący księżyc. Sara drżała spazmatycznie. Jak Cain mógł powstrzymać je wszystkie?

Warczące ogary zbliżyły się, czując krew ich ofiary. Cain atakował raz za razem. Bestie były wystarczająco mądre żeby uczyć się ze swoich błędów i trzymały się tuż poza jego zabójczym zasięgiem.

Nagle ze wszystkich stron na raz, ogary skoczyły na nich, rozcinając sztyletowymi pazurami. Jeden próbował wgryźć się w jego nogę, odciągając go od Sary. Cain kopnął jego głowę tak mocno jak umiał, ale ogar nie chciał otworzyć pyska i puścić jego nogi. I tracił równowagę. To była kwestia czasu zanim...

- Nie! Proszę! - krzyknął Cain, ale wiedział, że to koniec.

Były zbyt silne i było ich zbyt wiele. Nakrył Sarę, chroniąc ją najlepiej jak mógł. Jej straszliwe krzyki rozbrzmiewały w jego ciele, przekłuwając jego duszę.

Miał nadzieję, że mógł je pokonać, ale na koniec nie mógł ich pokonać tak jak nie mógł przestać ją kochać.

Jej ostatni krzyk 'Cain!' rozbrzmiewał w jego uszach, niczym młotek o czaszkę.

Porwały jej duszę, pozostawiając do trzymającego pustą skorupę Sary.

Jego pięknej, pięknej Sary. Odeszła na zawsze.

Jego duch roztrzaskał się jak tysiące kawałków szkła na pustym czarnym morzu.

Nie płakał. Potrząsnął pięścią i ryknął z wściekłości. Alarmy samochodowe włączyły się. Mierniki Richtera na wybrzeżu rejestrowały lekkie trzęsienie ziemi. Ale jego gniew dopiero się rozgrzewał. Ktoś zapłaci za jego ból. Srogo zapłaci.

Delikatnie, podniósł jej martwe ciało i zaniósł je do schroniska. Wszedł po ruchomych schodach, trzymając ukochaną Sarę w ramionach. Położył ją na łóżku. Ich łóżku. W ich sypialni.

Z ostatnim pocałunkiem na jej czole, odszedł.

Rozdział piętnasty

- Sara! Sara! - walił pięściami o Bramy Raju
- Co ty sobie myślisz, że robisz? - warknął na niego głos z wnętrza.
- Otwórz, Piotrze. Pozwól mi ją zobaczyć.
- A odpowiedzią będzie solidne "nie".
- Oddaj ją. - powiedział Cain, walcząc by zapanować nad wściekłością.
- Nie mogę ci pomóc. Ona jest w Niebie ze swoją rodziną i psem, Skippy. Zostaw ją w spokoju.

Cain zacisnął pięści. Wymagało całej jego siły by powstrzymać się od złapania Piotra za szyję i wyszarpięcia go za Bramy Raju.

- Nie możesz mi pomóc? Czy nie chcesz.
- Chciałbym, naprawdę, ale znasz zasady i złamałeś je.
- W takim razie chcę się zobaczyć z Nim.
- Ah, cóż, obawiam się, że jest długa kolejka do Dużego Faceta.

Cain kipiał.

- Słuchaj, Piotrze. Albo pozwolisz mi zobaczyć się z Wszechmocnym, teraz, albo wypuszczę zniszczenie jakiego jeszcze świat nie widział. Myślisz, że było źle gdy ukradłem jedną duszę. Jak ci się będzie podobało jeśli ukradnę setki?
- Nie odważysz się.
- Nie wierzysz mi? Zaczynam ponownie zastanawiać się nad tym całym interesem z umieraniem. Może pozwolę wszystkim żyć. - Piotrowi szczeka opadła.
- Zakłóciłbyś naturalny porządek tylko po to żeby postawić na swoim?
- Dobrze zrozumiałeś. Czy zobaczą się z Bogiem czy naturalny porządek idzie prosto do...
- Dobra. Idziesz. A niech to, kiedyś byłeś rozsądnym facetem.

Powietrze wokół niego zaczęło się kręcić. Cain nie mógł już zobaczyć Piotra ani Bram. Wszystko stało się białą niewyraźną plamą, pędząca

szybciej i szybciej. Jego brzuch zakręcił się, a głowa bolała od ruchu. Rozbrzmiał potężny ssący dźwięk i siła wciągnęła go jakby stał na olbrzymim otworze odpływowym. Wtedy poczuł jak się podnosi. Sekundę później został sprowadzony do pokoju podobnego do ogromnego holu w muzeum. Ściany były wyłożone obrazami i dziełami sztuki od każdego artysty jaki kiedykolwiek żył. Podłoga była zrobiona z litego złota wypolerowanego na wysoki połysk, mógł spojrzeć w dół i zobaczyć siebie w kafelkach. To co zobaczył to zdesperowany mężczyzna.

- Halo? - zawołał, jego głos rozbrzmiał bibliotecznie cicho. - Jest tu ktoś? Drzwi otwały się.

Cain zebrał siły, ale nie był przygotowany. Jego całe ciało stało się słabe gdy postać weszła do środka.

- Bracie. - powiedział mężczyzna.

Cain przestał oddychać. Jego serce spadło do jego bebeczków. Jego buty wryły się w złote kafelki.

- Abel.

Przez krótką chwilę Cain przeniósł się w czasie. Był oko w oko ze swoim bratem, ścigał się z nim przez pola, ten, z którym siłował się na rękę, śmiał się aż boki ich bolały, nauczył ja się pluje. Jego serce wezbrało na te wspomnienia. On był bratem, którego zabił.

Pokój przechylił się gdy nogi załamały się pod nim. Wpadł na statuetkę Davida.

- Uważaj! Ten jest ulubionym. - Abel pośpieszył do jego boku i pomógł mu ustabilizować chwiejącą się statuetkę. - Było blisko. Nie oczekiwałeś mnie, prawda?

Cain nie ufał swojemu głosowi. Powoli potrząsnął głową.

- To nic. Tutaj, może usiądziesz? - Abel wskazał na kanapę z poduszkami miększymi niż jedwab.

Cain potrząsnął głową.

- Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ty.

- I jak wyglądam? Całkiem nieźle jak na umarlaka, prawda?

Cain skrzywił się.

- Abel... - przełknął, jego gardło było suche. - Tak bardzo mi przykro. Nie mogę nawet zacząć wynagradzać ci co zrobiłem... tobie.

Był zaskoczony gdy Abel sięgnął i chwycił go za ramię.

- Nie, nie możesz mi tego wynagrodzić. Więc przestań próbować.

Cain zamrugał.

- Co?

Abel roześmiał się.

- Chodź, pozwól, że ci coś pokażę. - poprowadził Caina do okna. - Spójrz tam. Widzisz te wszystkie wspaniałe owce? Setki ich. A te drzewa? Hamak jest pod każdym z nich.

Cain zmarszczył brwi.

- Nie wiem o czym mówisz. Ja widzę pola złotej pszenicy i... czy to...? To jest. Miasto Enoch! Czy to widzisz?

- Nie, nie widzę. To twoje niebo, Cain. Tu do góry żyjemy egzystencją, która jest idealna dla każdego z nas. Wypełnione ludźmi i rzeczami, które kochamy. - oparł się o ścianę i skrzyżował ramiona na piersi. - Albo przynajmniej było by idealnie gdyby mój brat nie był generałem Oddziału Śmierci.

- Co masz na myśli?

- Słuchaj, Cain, to co zdarzyło się pomiędzy nami było okropne. Ale zdarzyło się. Wieczność temu. Czas ruszyć dalej.

- Nigdy nie zapomnę tego co ci zrobiłem. A ty nie powinienesz mi przebaczać.

Abel przewrócił oczami.

- Wszystko dotyczy ciebie, prawda? Dlaczego nie możesz tego zostawić?

- Zabiłem cię.

- Naprawdę? Wow, to dla mnie wiadomość.

- Dobra, mądralo.

- Jestem poważny. Jeśli naprawdę chcesz wynagrodzić mi, porzuć męczeństwo. Zaczynij żyć. I pozwól mi na moje.

- Abel...

- Mam dość litości. Biedny Abel z tym swoim wrednym bratem, Śmiercią. Co za męska reputacja to jest? Ja chcę tylko być Ablem. Ognisty bożyszczko kobiet, owczarzu niezwykły.

- Bożyszczko kobiet?

Abel uśmiechnął się.

- Kobiety kochają mężczyznę, który pachnie owcami.

Cain skrzywił się.

- Za to wezmę twoje słowo.

- Pozwól, że namaluję ci obraz. Oto jestem, żyję dobre życie w hamaku zrobionym dla - cóż, to jest Niebo, więc jest dosyć obszerny dla mnie i kogoś, z kim chcę go dzielić.

- Brzmi całkiem dobrze. - Cain nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Zapomniał jak dziewczyny lubiły jego młodszego brata. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- Tak. Ale może być lepiej. Lubię kobiety gromadzące się do mnie jak -

wiesz, że zamierzam to powiedzieć - owce. Ale wtedy zaczynają mówić, jedno prowadzi do drugiego, twoje imię w końcu się pojawia i obraz staje się ponury. Nikt nie może powiedzieć imienia Abel bez wspomnienia najpierw o Cainie.

Cain opuścił głowę.

- Nadal wszystko dla ciebie zawalam?

- Tak. Więc skończ z tym.

- Ja... Jak?

Abel roześmiał się.

- Przestań być taki sławny. Nie pozwalasz rozwinąć mi skrzydeł.

- O czym ty mówisz?

- Ty naprawdę nie wiesz? - Abel klepnął do w ramię. Nie delikatnie. -

Ludzie nie przestają o tobie mówić. Ty jesteś ostatnim co widzą zanim tu przybędą. Raczej ciężko jest zapomnieć Śmierć patrzącą ci w oczy. Jak facet może rywalizować z tym? Myślę, że jeśli ludzie tu w górze, przestaną widzieć twoją żalną gębę, przestaną dawać twoje imię przed moim.

Cain potrząsnął głową. Zazdrość była cechą rodzinną.

- Więc nie jesteś zły, że zabiłem ciebie, tylko że zabiłem wszystkich innych.

- Podsumowując. - powiedział Abel.

- Czego ode mnie chcesz?

- Postąp właściwie.

Cain wziął głęboki wdech.

- To właśnie próbuję zrobić.

- Słyszałem. Pogłoska głosi, że kompletnie zgłupiałeś z powodu kobiety.

Walcząc z demonami. Kastrując ogary. Machając młotkiem. - Abel uśmiechnął się. - Powiem, dobrze dla ciebie. Najwyższy czas żebyś zaczął zachowywać się jak prawdziwy mężczyzna.

Cain zmrużył na niego oczy.

- Prawdziwy mężczyzna?

- Tak. Jeśli nawet nie możesz zabić jednej małej kobietki, to lepiej porzuć to makabryczne zajęcie. Bądź mężczyzną.

Cain milczał.

- Więc? Co zamierzasz zrobić z tą twoją Sarą? Czy masz jakiś plac, a może będziesz improwizował (ang. również szybowanie, skrzydła)?

Oops. zapomniałem. Jeszcze nie masz skrzydeł.

- Zabawne.

W tym momencie pokój zawibrował przyjemnym szumem.

- Lepiej wymyśl coś szybko. - powiedział Abel. - Zostałeś wezwany.
Pokleпали się po plecach.
- Nie zapomnij to co powiedziałem. Najwyższy czas żeby historia Caina i Abla miała szczęśliwe zakończenie. - Abel jeszcze raz klepnął go w plecy na dokładkę.
- Nie zapomnę. Zachowaj dla mnie hamak.
- Pewnie, ale będzie jednoosobowy. Daleko z tyłu. przy owcach. Nie chciałbym żebyś ukradł mi którejkolwiek z moich pań.
Cain roześmiał się. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.
- Dla mnie jest tylko jedna pani. - myśl o niej zaplątanej z nim na hamaku była najśłodsza ideą Nieba jaką mógł sobie wyobrazić. - Jednoosobowy będzie idealny.

Cain został sprowadzony przed Wszechmocnym.

- Czy było warto? - wspomniały, głęboki głos zapytał.

Cain nie odważył się spojrzeć w górę. Mówi się, że człowiek umiera jeśli spojrzy w twarzy Boga nieproszony.

- Tak, sir.

- Czy mam rozumieć, że zrobiłbyś wszystko jeszcze raz, gdybyś miał okazję?

- Dla niej. - powiedział Cain łagodnie. - Zrobiłbym. - Następnie, opadając na kolana, błagał jak wiele ofiar przed nim błagało. - Proszę. Chciałbym zawrzeć umowę.

Cain poczuł jak Wszechmocny przeszukuje wszystkie roztrzaskane kawałki jego serca. Ciepło pulsowało w jego piersi. Zastanawiał się czy tak odczuwa się przebaczenie.

Bóg przemówił

- Już dawno mógłbyś zawrzeć tą umowę. Dlaczego nie przyszedłeś do mnie?

- Nie mogłem, nie bez Sary. Nauczyła mnie jak przebaczać, kochać. - uśmiech rozszedł się po jego twarzy. - Cały czas wiedziałeś, że to się stanie.

- Oczywiście. Usiądź, mój synu. - Bóg poklepał miękkie krzesło, które bardzo przypominało chmurę. - Przy mnie.

Wszystko nabrało sensu.

- Wysłałeś do mnie Sarę.

- To był pomysł twojej matki, pokonać Śmierć miłością. - Bóg

odpowiedział. - Zaskoczyłem cię Józefem, prawda?

Cainowi szczęka opadła.

- Ty go wysłałeś?

Bóg roześmiał się.

- Chciałem dać tobie i Sarze dwa tygodnie, ale Piotr doprowadzał wszystkich do szaleństwa. Musiałem wszystko przyśpieszyć. Poza tym, zawsze podobały mi się rzeczy, które budowałeś, zwłaszcza miasto Enoch. Naprawdę budziło respekt. Wiedziałem, że Józef może przekonać cię do ponownego chwycenia za młotek.

- Zrobiłeś to wszystko? Dla mnie?

- I dla Sary. Jak mógłbym zabrać ją zanim skończy swoje dzieło życia?

- To dlatego chcę zawrzeć tą umowę. - powiedział Cain. - Ziemia potrzebuje takich ludzi jak Sara. Chcę żeby żyła.

- Jesteś pewien?

- Tak. Proszę usunąć znak i zatrzymaj moją wieczną duszę jak zapłatę za nią. Pozwól Sarze żyć.

- Bardzo dobrze.

Światło rozbłysło przed oczami Caina. Przygotował się na potężny ryk albo przynajmniej śmiertelne porażenie prądem czy dwa. Nie oczekiwał ponurej nicości śmierci. Żadnego światła, żadnej wielkości, żadnej nadziei. Jego ciało spadło z krzesła, upadło na złote płytki. Osoba Śmierci opadła jak egzozkielet i rozpadła się na setki ostrych, czarnych kawałków.

Ostatni co słyszał to echo własnego głosu.

- Dziękuję.

Po latach, Cain w końcu obudził się, stwierdzając, że był zwykłym człowiekiem skąpanym w olśniewającym świetle.

Bóg czekał aż on się obudzi.

- Gdy wrócisz ona będzie starsza. Ty również.

Strach chwycił go za pierś.

- Czy będzie mnie pamiętać?

Jego oczy zostały odwrócone, ale mógł usłyszeć humor w głosie Boga.

- Myślisz, że mogła zapomnieć?

- Może ruszyła dalej. Znalazła innego mężczyznę. Chciała dzieci. Czy założyła rodzinę? - ta myśl ścisnęła jego żołądek.

- Idź i dowiedz się. Możesz żyć jak człowiek i umrzeć jak jeden. Spraw, by każdy moment się liczył, mój synu.

Jego umysł już dotykał jej gładkiej skóry, przebiegał palcami po włosach pachnących jak mandarynki.

- Tak zrobię.

- Oh i, Cain?

Odwrócił się i spojrzał w słońce.

- Miłość dobrze na tobie wygląda.

Rozdział szesnasty

Grudzień 23, 2009

"Cicha noc" rozbrzmiewała ze sklepu obok niego. Czerwone, białe i zielone światła migotały w około. Stojąc na środku chodnika, był bombardowany przez świątecznych zakupowiczów, którzy śpieszyli się zrobić ostatnie zakupy zanim zamkną sklepy.

- Rusz się, kolego. - ktoś powiedział.

Ale on nie mógł. Stał przymarznięty na miejsce, czekał by zobaczyć, umierając żeby wiedzieć.

Czy ona pamięta? Czy jej uczucia się zmieniły?

Pod światłem lampy jej niebieskie oczy spoczęły na nim. Jego wnętrzności zacisnęły się. Gorąca kula emocji zjechała do jego piersi i odbijała się boleśnie o żebra. Nie mógł oddychać.

Do czasu gdy się uśmiechnęła.

Był roztrzęsiony z radości gdy pośpieszył przez ruch uliczny, przechodząc przez ulice w jej kierunku. Ignorując klaksony, pobiegł, śpiesząc się do jedyne go życia jakie kiedykolwiek znał.

Ona zrobiła krok do przodu, ogłuszona, jak kobieta wychodząca z jaskini. Blond loki wysunęły się do przodu, zasłaniając jedno piękne, niebieskie oko. Gdy odsunęła kosmyk na bok, zauważył łzę ucze pioną jej długich rzęs i spływającą po jej policzku. Jej uśmiech osłabł.

- Zanim coś powiesz... - wziął głęboki wdech i skoczył jak go uczyła, oboma nogami, w nieznan e. - Kocham cię, Saro Lane, więcej niż wszechświat, jaśniej niż słońce. Zawsze będę.

Pobiegła do niego i ucze piła się jego szyi.

- Też cię kocham. - zaszlochała przy jego ramieniu. - Ale, Cain, nie jestem jeszcze gotowa iść.

- Huh? - odsunął się i spojrzał na nią.

- Zawsze wiedziałam, że przyjdiesz. nie mogłam się doczekać żeby cię zobaczyć. Ale widzisz. Zaczęłam to nowe schronisko dla maltretowanych dzieci. Jeśli nie będę w pobliżu żeby zająć się tymi słodkimi, kochanymi dziećmi, kto będzie?

Uśmiechnął się.

- Kobieto czy ty chcesz targować się o więcej czasu?

- Oh tak, potrzebuję przynajmniej dwa miesiące! - zebrała.

- To wszystko? - uśmiechał się teraz poważnie. - Liczyłem, że będziesz chciała więcej.

Wpatrywała się w niego.

- Masz na myśli...?

- Jestem teraz tylko człowiekiem, Saro. Niczym więcej, niczym mniej.

- Cain! To wspaniale. O rety, modliłam się o to. Śniłam o tym. Ile mamy razem czasu?

Wziął jej rękę i pocałował ją.

- Jestem twój, Saro. Dopóki Śmierć nas nie rozłączy.

- Rozłączy nas? - zbliżyła twarz. Gdy otarła się o jego, powiedziała.

- Chciałabym widzieć jak próbuje.

Koniec